Miesięcznie 1 zł
Prenumeratę przyjmuje każda poczta

1 egz. 30 groszy

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok VII Niedziela, dnia 23 lipca 1939 r. Nr. 30



Narzeczona z Szanghaju

POWIEŚĆ

— Nie wiem jeszcze, ale może pan byłby dobry wskazać mi odpowiedni hotel. Byłabym mu za to bardzo wdzięczna.

— Chętnie i nawet bardzo zalecam pani hotel „Nankin-hous". Jest to bardzo wygodne miejsce i nie drogi, co dla pani, sądzę, będzie miało duże znaczenie. Wszak podróż musiała kosztować wiele?

— O, jestem dość zamożna, a o ile interes mój dopisze, zarobię dobrze.

— Zatem życzę powodzenia — ukłonił się ciekawy pan. — Proszę zapamiętać: „Nankin-hous". Każdy rikszasz zawiezie tam panią za parę senów.

— Dziękuję pokornie — dygnęła Lou, oddalając się, a równocześnie pomyślała: — Wierzę, mój panie, że zależałoby ci bardzo na tym, abym stanęła w „Nankin-housie", ale ja już wolę nie korzystać z twojej uprzejmości.

I po takim myślowym monologu wyszła przed dworzec. Rozejrzała się ciekawie raz i drrugi, gdy naraz podszedł do niej młody rikszasz, proponując odwiezienie szanownej madame.

— Gdzież to chcesz mnie odwieźć, kuli? — spytała Lou.

— Gdzie szanowna madame rozkaże.

— Chcę zajechać do jakiegoś przyzwoitego hotelu .Cóż byś ty radził?

— Oh, ja, madame — najchętniej „Petite Madame".

Lou ani drgnęła. Zrozumiała wszystko i zgodziła się chętnie.

— Dobrze, możesz mnie zawieźć do „Petite Madame".

Rikszasz podprowadził klientkę do swej rikszy, usadowił ją na niej wraz z pakunkami, wprzągł się do dyszelków bambusowych i pomknął naprzód.

Kulis pędził zadziwiająco szybko i po pewnym czasie zatrzymał się przed domem zajmowanym przez dostojnego „jałmużnika" misters Sound'a, który — Bóg tam jeden tylko dobrze wiedział, jak się na prawdę nazywał. Lou wysiadła i zapytała rikszasza:

— Ileż ci się należy za ten kurs, mój chłopcze?

— Oh, madame, ani jednego sena. Proszę szybko wejść do wewnątrz, bo tam już na panią czekają.

Lou popatrzyła na Chińczyka, jakby zamierzała oczami powiedzieć: „a więc i ty jesteś z naszej strony, chłopcze". Lecz nie powiedziała nic takiego, ale wzięła swoje pakunki i poszła ku drzwiom. Tymczasem kulis zaprał swój powozik i wprowadził go na podwórze, a następnie poszedł sam tą samą drogą, którą weszła Lou. W kwadrans później nieznajomy młody Europejczyk zapukał do drzwi gabinetu majora.

— Comin! — rozległ się donośny głos. Pchnął drzwi i wszedł, meldując od progu:

— Panie majorze, melduję posłusznie, że polecenie wykonałem.

Sound uśmiechnął się zagadkowo i powiedział do Lou.

— Zdaje mi się, że państwo znacie się już oboje?



Syn prezydenta Francji, Jean Lebrun z małżonką byli obecni na wyścigach w Auteuil pod Paryżem

Panna Mercier spojrzała ciekawie na przybysza.

— Nie przypominam sobie, abym miała przyjemność — odrzekła.

— Doprawdy? — roześmiał się „jałmużnik" — nie poznaje pani własnego kulisa? Przecież to ten jegomość przywiózł panią z dworca tutaj.

— Jak to, to pan? Doprawdy pan? — zdziwiła się Lou.

— Nie poznała mnie pani? To mi właśnie pochlebia. Jestem Corbin. Tak, to ja panią tutaj przywiozłem. Jakże się pani podoba nasza „Petite Madame"?

— Nie zdążyłam jej się jeszcze dobrze przyjrzeć, ale myślę, że jest sympatyczna?

— O tak — przyznał z uśmiechem Sound — zwłaszcza, gdy się nie jest codziennie wizytowanym przez szanownych synów państwa wschodzącego słońca i kwitnących wiśni.

— Czyż oni tutaj zachodzą?

— Czasem. W ostatnim jednak czasie zaczynają nam się coraz więcej naprzykrzać. Coś widocznie podejrzewają. Codziennie prawie odkrywam pod łachmanami ubogiego Chinczyka prawdziwego Japończyka, który przychodzi tu na przeszpiegi. Coś podejrzewają, powtarzam, i musimy się mieć na ostrożności. Nasza sytuacja tutaj zaczyna być niepewna.

— Ale wszakże i przedtem Japończycy od czasu do czasu zwiedzali opuszczone miasto cesarskie — wtrącił się Corbin.

— Nie tak często jednak, jak dzisiaj i poza tym — nie skrycie. Ja już wolę zawsze widzieć u siebie prawdziwego Japończyka, który przychodzi do mnie jawnie, bo wiem z góry czego chce i co ja o nim mam myśleć. Gdy natomiast zjawia się w przebraniu — to sytuacja znacznie gorsza. Oznacza to bowiem, że coś podejrzewają i czegoś się domyślają. No, ale skoro jesteśmy już tutaj wszyscy w komplecie, będziemy się mieli na ostrożności. Panie Corbin, proszę naszego gościa zaprowadzić do jej pokoju i przysłać mi tu kapitana. Jeżeli Czang jest u siebie, niechaj dobrze pozamyka wszelkie drzwi. Coś mi szepce, szepce, że dzisiejszej nocy będziemy mieli gości.

— Rozkaz, majorze.

Corbin zabrał Lou i poprowadził ją tajemnymi przejściami do mieszkania jej przeznaczonego, a znajdującego się tuż obok pokoju zajmowanego przez Danielę. Po drodze porozumiał się z Fawcetem i powiedział mu o życzeniu Sounda. Lou, idąc za swym przeciwnikiem, nadziwić się nie mogła wszystkiemu. Toż te podziemia wyglądały, jakby były fortami, albo kryjówką chunchuzów chińskich lub przemytników opium. Tyle zakamarków i tyle zabezpieczeń!

W końcu doszli do pokoju przeznaczonego dla panny Mercier. Wprowadził ją do niego Corbin i pokazując przytulne gniazdko, zameldował:

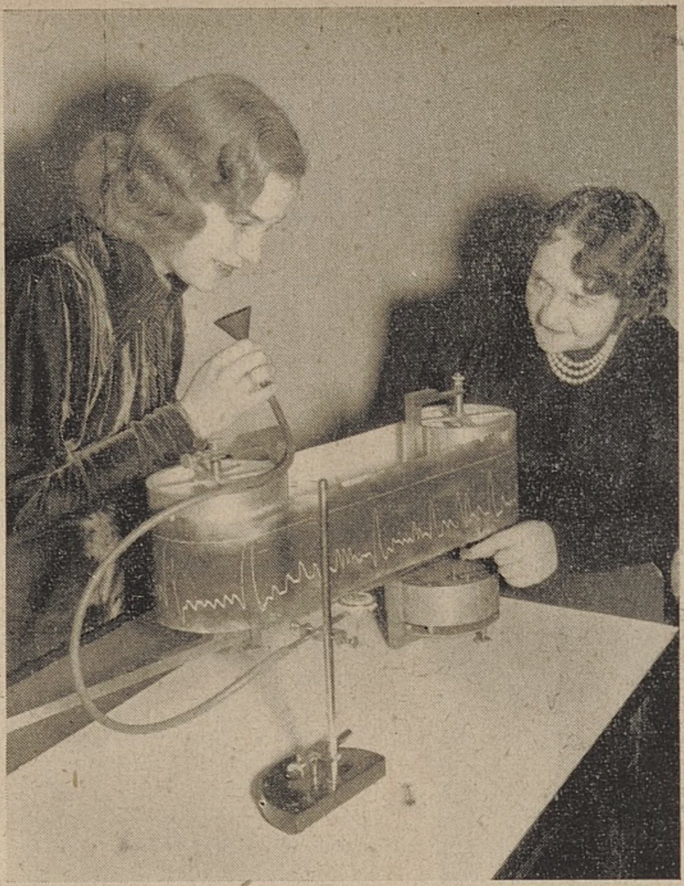
— Oto mieszkanie waszej wysokości!

— Jak tu miło! — zachwycała się Lou. — I powiedzieć, że się to wszystko znajduje na głębokości co najmniej metra pod ziemią!

— Niech pani powie — pięciu, a utrafi w sedno.

— Czy rzeczywiście tak głęboko mieszczą się te pokoje?

— Tak, pani. Stąd mamy podziemne wyjście również na obmurowane jeziora



Badanie fonogeniczności głosu śpiewaczek filmowych i radiowych odbywa się przy pomocy specjalnego przyrządu rejestrującego

razem z wyspą — idealna droga w razie potrzeby. No, ale proszę się rozgościć. Jeżeli pani będzie się nudziło, można sobie czas urozmaicić pogawędką z miłą sąsiadką, która mieszka za tą ścianą — wskazał Corbin.

— Więc będę miała i sąsiadkę?

— Ma ją pani z całą pewnością. Do widzenia, m-lle Lou. Już uciekam.

Corbin wyszedł i zamknął za sobą drzwi, a Lou stała jakiś czas na jednym miejscu, a następnie, płonąc ciekawością, kto zacz jest ta jej sąsiadka, podeszła do drzwi i zapukała. Odpowiedział jej zapraszająco miły kobiecy głos. Weszła i w pierwszej chwili aż zaniemówiła ze zdziwienia.

— Danielo!

— Lou!

— Jakie wiatry tu cię przywiały? Co tu robisz? Skąd się wzięłaś?

— Spadłam prosto z księżyca — odpowiedziała wśród śmiechów Lou, ściskając mocno przyjaciółkę.

— Wiesz co, prędzej spodziewałabym się zobaczyć twojego ducha tutaj, niż ciebie żywą i we własnej osobie.

— Przyjechałam dzisiaj i dostawiono mnie tutaj, jak bagaż. Ale pewnie nie zabawię tu długo. Miałam jechać do Szimonoseki, podobno jest taka dziwaczna miejscowość, aby ciebie ratować z rąk japońskich — mówiła Lou. — No, ale dzięki Bogu, że już nie potrzebujesz mojej pomocy.

— Wyrwaliśmy się szczęśliwie, ale teraz obawiamy się ruszyć gdziekolwiek. Ja, mówiąc prawdę, jestem w tych okolicach już skończona. Znają mnie tu niemal wszyscy żołnierze japońscy. Wyobraź sobie, że sfilmowano mnie podczas poprzedniego wpadunku w Szanghaju i teraz pewnie w całej Japonii wyświetla się moją osobę. Sama widziałam taki obraz w Kobe i ledwie żywa byłam wtedy.

— Czemuż więc nie wyjeżdżasz stąd gdzieś na południe?

— Wiesz — nachmurzyła się i sposępniała naraz Daniela — nie mogę jakoś. Spotkało mnie bardzo wielkie nieszczęście, Lou...

— Moja ty biedna!... Zdradź że mi coś ze swoich strapień, może ci w czym będę mogła być pomocna.

Daniela westchnęła boleśnie i opowiedziała Lou swoją przygodę w ekspresie mandżurskim i wyznała na koniec przyjaciółce, że do dzisiaj zapomnieć nie może Freda.

— O, Lou, żebyś ty wiedziała, jak ja go kocham, jak bardzo kocham... I na moje nieszczęście z mej przyczyny spotkała go tak wielka przykrość, że nie wiem, czy ten biedny chłopiec żyje chociaż do dzisiaj.

— Więc powiadasz, że on się nazywa Thompson?

— Tak, Fryderyk Thompson. Był korespondentem wojennym jakiegoś koncernu prasowego w Ameryce. Ach, Lou, moja najmilsza Lou — przytuliła się Daniela mocno do przyjaciółki.

— Czekajno, kochana, ja coś o tym twoim Fredzie słyszałam.

— Gdzie? W jaki sposób? Lou, moja ty dobra, moja kochana, moja złociutka, powiedz, może ty wieszz, gdzie on jest, co się z nim dzieje?

— Tego nie wiem, ale w Szanghaju poznałam niejakiego Joe Burthona, Anglika i ten mi wspominał o Thompsonie. Mówił, że to jego przyjaciel, że jakiś tam kapitan japoński wciągnął go w pułapkę, że go pewnie wymieniono gdzieś z Szanghaju, gdyż Burthon przeszukał prawie cały Szanghaju i nigdzie nie trafił na jego ślad. Przypuszczał, że Japończycy musieli go zgładzić.

— Lou, to nie może być, to nieprawda! — zawołała energicznie Daniela.

— Uspokój się, kochana. I ja tak myślę, że nie mieli najmniejszej potrzeby zgładzania tego człowieka ze świata. Wszakże on nie pracował wcale w naszym departamencie, był tym sprawcom obcy?

— Tak, tylko przypadkowo zaplątał się w te sprawy i to, przyznaję z bólem, z mojej tylko przyczyny. Tylko ja jestem winna, tylko ja... O, Lou, jeżeli Fred żyje, pewnie musi mnie nienawidzieć, co? Jak myślisz?

— Nie egzaltuj się, Danielo, bo na pewno tak nie jest. Fred chyba ma głowę na karku, aby się obronić. Znasz go lepiej ode mnie, więc lepiej te sprawy możesz rozważyć.

— Tak, jużci, może to i prawda. Czy ja wiem zresztą?...

— Bądź najlepszej myśli, Dapuś, wszystko może być jeszcze dobrze:

— Nie martw się nic, miłość jest silniejsza, niż wszystko inne na świecie. Miłość ta doprowadzi was na pewno do spokojnego portu.

— Oby się twoje słowa w złoto zamieniły.

— Zobaczysz, zobaczysz, że tak na pewno będzie.

— Wiesz, wyznaczyłam mu spotkanie na 1 października w Paryżu w hotelu Cla-



Do Sztokholmu przybyła artystka filmowa Myrna Loy



Poczekalnia Instytutu Higieny Morskiej i Tropikalnej otwartego niedawno w Gdyni

ridge o godzinie 9 wieczorem. I to mnie właśnie najbardziej boli, że tam nie mogę być. Bo pomyśl: znajduję się teraz o tysiące mil od Paryża i gdybym nawet w tej chwili wyjechała stąd, i tak nie zdążę na czas. A tymczasem Fred może tam na mnie czekać. Pomyśl, Lou.

— To jest prawdopodobne. Może wymknął się z rąk Japończyków i wyjechał do Paryża? Któż tam zresztą może wiedzieć?

— Ach, jak ja teraz zaczynam nienawidzieć tych skośnookich pigmejów! — wybuchnęła znowu Daniela. — Dotychczas byli mi prawie obojętni, ale od czasu porwania Freda, nienawidzę ich całą duszą. Gdyby nie oni, już dawno byłabym w Paryżu i prawnie cieszyła się szczęściem własnym, a tak... ach!

— Teraz do Paryża nie masz po co jechać, bo nie wiesz: po pierwsze, co się dzieje z Thompsonem, po wtóre — czeka nas tu jeszcze tak wiele pracy, że brak poprostu rąk i głów. Widzisz, ja tu dopiero przybyłam, aby wszystkie moje siły oddać Francji, a ty chcesz uciekać w połowie walki? Wstydź się, Dano, czy tak cię uczono w instytucie, który cię tu wysłał?

— Kiedy widzisz, Lou, ja także chciałabym choć trochę być osobiście szczęśliwa. Jestem jeszcze młoda, jeszcze nigdy nie kochałam... i nie byłam szczęśliwa.

— Szczęście przyjdzie samo do ciebie, kiedy zechce. Ty go nie zmusisz, by przyszło wtedy, gdy ty go pragniesz. Opanuj się i wierz, że największe nasze nieszczęścia i troski kończą się jednak. My i nasze utrapienia przemijają, a Francja żyje, bo Francja jest wieczna.

Daniela milczała po tych słowach Lou czas jakiś, a następnie podniosła energicznie głowę i powiedziała:

— Masz rację, Lou, masz rację!... Trzeba na szczęście zapracować, a zapracujemy wtedy, gdy oddamy wszystkie nasze siły ojczyźnie.

— O tak, teraz zaczynasz mi się podobać! — pochwaliła ją Lou.

— Teraz nie mam prawa stąd wyjeżdżać. Muszę odnaleźć Freda i upewnić się, że nic mu nie grozi, wypełnić do końca moją misję i dopiero wtedy pomyślę o własnym szczęściu.

— Kiedy mija twój termin pobytu tutaj?

— Piętnastego września tego roku.

— Mogłabyś więc wyjechać, mimo wszystko — kusiła Lou.

— I ty mi to mówisz po tym wszystkim, com przed chwilą od ciebie usłyszała? Lou, czy ja dobrze słyszę?

Lou roześmiała się i uściskała Danielę.

— Zostaniemy tu obie, moja droga.

XXIV.

NIEBEZPIECZNA WYPRAWA

— Panno Mercier — mówił głosem poważnym i nie dopuszczającym sprzeciwu szef wywiadu sprzymierzonych białych demokracyj, mister Sound — dzisiejszego wieczoru miała pani wykonać rozkaz, który dałem pani wczoraj. Jak się ta sprawa przedstawia?

— Jak dotąd — odrzekła wcale nie skonfudowana ostrym tonem Lou — dobrze. Znajomość zawarłam, ale niczego się prawie nie dowiedziałam. Jedno jest tylko pewne, że dzisiejszej nocy będą wracali oficerowie marynarki z narad w sztabie japońskim. Jeżeli tej sytuacji nie wykorzystamy, nie dowiemy się nigdy, co zapadło na radzie, albo dowiemy się po niewczasie.

— Więc to dzisiejszego wieczoru? — powtórzył Sound, jakby nie dosłyszał.

— Tak, mister Sound.

— Proszę mi tu zaraz zawołać Fawceta, Corbina i m-lle Berthier.

Lou wyszła, aby spełnić rozkaz, a tymczasem Sound siedział zadumany i kreślił jakieś hiroglify na leżącej przed nim ćwiartce papieru. Czekał cierpliwie nadejścia swoich pomocników. Jakoż niebawem weszli oni wszyscy.

— Siadajcie państwo — zaprosił ich Sound. — Mam pewien plan i pragnę, aby wszyscy go wysłuchali, gdyż wszyscy jak się zdaje — wezmą w nim udział.

Pomocnicy pozasiadali, gdzie komu było najbliżej.

— Rzecz jest tego rodzaju: jak wiecie — mamy rozkaz zdobycia wiadomości co do zamiarów Japończyków na Hainan i zlikwidowania naszej placówki tutaj. Ciężar wojny bowiem dotychczasowej przesuwa się dalej na południe, więc i my tam będziemy się musieli przenieść. Dzisiejszej nocy oficerowie marynarki japońskiej, którzy wezmą udział w naradach sztabu głównego, będą wracali specjalnym pociągiem do Tien-Tsinu, aby tutaj dostać się na swoje statki. Od tych oficerów trzeba koniecznie zdobyć odpowiednie wiadomości. Sądzę, że będą oni mieli również zalakowane rozkazy, które będzie im wolno otworzyć dopiero na pełnym morzu i w określonym ściśle miejscu. Te zalakowane rozkazy stanowią bardzo wielką wagę dla nas. W pociągu ich nie dostaniemy. W jakiż więc sposób zdobyć je? Fawcet, cóż pan radziłby?

— O pociągu nie ma co marzyć — odrzekł zagadnięty. — Lecz gdyby mi wolno było proponować...

— Proszę pana o to.

— Jedyną szansę mamy na morzu. Należałoby rozdzielić się i podczas gdy jedni z nas udadzą się natychmiast do Tien-Tsinu, gdzie przygotowują zasadzkę, drudzy pojadą koleją, choćby za największą cenę, i będą eskortowali upatrzonych oficerów. Porozumiemy się w Tien-Tsinie, którego z nich wybierzemy.

— A jak zamierzałbyś pan wykonać to przedsięwzięcie?

— Niewątpliwie statki japońskie będą znały godzinę przybycia oficerów do Tien-Tsinu i wyszlą szalupy po nich. Należałoby zatem obezwładnić marynarzy, przebrać się w ich mundury i zająć ich miejsca. Między brzegiem a statkiem udałoby się niewątpliwie zdobyć na tym czy innym oficerze rozkaz.

— To dobre — pochwalił Sound — ale uprzedzam, że najmniejsza nieostrożność i każde niestuprocentowe powodzenie grozi niechybną śmiercią.

— Wiem o tym, majorze. Dlatego też, ktokolwiek uda się tam, winien być na to przygotowany.

— Któż więc wybierze się do Tien-Tsinu? Wszyscy powstali jednocześnie.

— Dziękuję za tę gotowość, ojczyzny nasze są dumne z was, moi państwo — powstał naraz Sound. — Ale wszyscy tam jechać nie możecie. Pójdzie więc pan, kapitanie, mister Corbin, Chińczyk Czang i Su-Feng, który właśnie dzisiaj zameldował się u mnie. Jako konwojentka oficerów uda się panna Mercier z dwoma innymi Chińczykami, a pani... — skłonił się Sound w stronę Danieli — zostanie tutaj. Jest tu i dla pani praca i myślę — o wiele milsza, niż w Tien-Tsinie.

— Jakaż to praca, mister Sound? — spytała Daniela.

— O ile się nie mylę, zna pani mister Thompsona?

Nagły rumieniec oblał twarz panny Berthier.

— Czy i pan go zna, mister Sound?

— Pani zawsze postępuje jak typowa kobieta — uśmiechnął się „jałmużnik" — zamiast właściwej odpowiedzi na pytanie, odpowiada pani pytaniem.

— Ach, panie Sound, niech pan mnie nie trzyma w niepewności... Błagam pa-

na! Pan zna mister Thompsona, prawda? Pan wie, gdzie on się znajduje?

— Spokoju... spokoju, madame... Przeciwnie, pana Thompsona nie znam, ale wiem, gdzie się znajduje — pół kilometra stąd, zamknięty w samotnym domu. Siedzi tam pewnie od dłuższego czasu i daremnie wygląda skądkolwiek pomocy.

— Jak to, Fred tutaj, w Pekinie?! — zawołała Daniela, nie mogąc dobrze tego zrozumieć.

— Widzę, że nie może mi pani uwierzyć. Ba, cóż na to poradzę! Ale może ten list panią przekona, że tak jest?

Mister Sound podał Danieli kartkę Freda, którą wysłał tutaj prze Fusu-Ko, a zawierającą prośbę o pomoc. Panna Berthier przebiegła szybko kilka wierszy pisma i poczuła nagle, jak owłada nią dziwna niemoc.

— No cóż, wierzy pani teraz? Proszę zatem posłuchać; jak z tego pisma wynika, pan Thompson potrzebuje pomocy i my, jako ludzie biali, pomocy tej musimy mu udzielić. To jest człowiek biały i... Anglik! Mnie to osobiście zobowiązuje do dania mu pomocy. I pomoc ta będzie mu dana. W hotelu „Nankinhous" czekają dwaj panowie przybyli z Szanghaju, a to: mr. mr. Burthon i Rene Morton. Już posłałem po nich Czanga. Niebawem tu pewnie przybędą. Z nimi i jeszcze dwoma Chińczykami — spróbujemy wyzwolić pani znajomego.

Lou bez słowa uściskała dłoń siedzącej obok niej Danieli, za co otrzymała również nieme podziękowanie jej oczu.

— A zatem, proszę państwa: czy plan, jaki tu omówiliśmy — przyjmujecie?

Wszyscy przytaknęli jednogłośnie.

— Dziękuję. Więc mr. Fawcet, pan zajmie się jedną częścią zadania, m-lle Mercier z Su-Fangiem drugą. Ale pamiętajcie, że każdy już od chwili opuszczenia tego domu musi sobie sam radzić i liczyć tylko na własne siły — seve you self! Tutaj nie macie po co wracać, gdyż kryjówka najdalej do rana zostanie zlikwidowana, albo też — zupełnie przestanie istnieć. Zostaną tylko kamienie i rumowiska. Szkoda mi tylko brązowego Buddy i jego lotosowego liścia, ale — lepiej nie myślmy o tym.

XXXV.

NOCNY NAPAD

W dwie godziny po wyjeździe kapitana Fawceta ze swymi ludźmi, mister Sound zwołał wszystkich ludzi, którzy mieli się udać z nim na wyprawę. Nie było tutaj tylko Danieli, gdyż ta porządkowała wszelkie dokumenty, jakie się tylko znajdowały w podziemiach, a raczej — paliła je, niczego nie oszczędzając. Zjawiło się zatem dwóch Chińczyków z wywiadu i obaj panowie biali: Borthon i Rene Morton.

— Cała rzecz polega na zaskoczeniu straży — mówił Sound poważnie, akcentując każde słowo. — Należy zamach wykonać tak nagle i najmniej spodziewanie, aby straże nie zdołały oddać ani jednego strzału. Jeżeli taki strzał padnie — niestety, moi panowie — będziemy musieli poświęcić pana Thompsona i sami ratować się ucieczką. Nie warto kłaść pięciu czy sześciu żyć za jedno życie nawet człowieka białego.

— Czy m-lle Berthier weźmie także udział w tej wyprawie? — spytał Rene.

— Sądzę, że nie zechce zostawać sama tutaj.

— A jeżeli nam się wyprawa uda? — wtrącił swoją uwagę Joe .— Jakże się mamy zachować?

— Zaraz i do tego punktu dojdziemy. Otóż, jeżeli nam się powiedzie mr. Thompsona odbić, będziemy uchodzić w głąb kraju w kierunku na Czeng-Ting. Jest to wprawdzie ponad 200 kilometrów uciążliwej drogi pieszej, ale dzisiaj i w naszych okolicznościach to jedyna droga bezpieczna. Nadmieniam nadto panom, że dzisiejszej nocy dokonane zostaną w różnych miastach Chin, zajętych przez Japończyków, zbrojne zamachy, co wprowadzi pewien rozgardiasz wśród zaborców i umożliwi i nam i tamtym na morzu ucieczkę. Gdy zaś dostaniemy się do Czeng-Ting, z łatwością dostaniemy się koleją wzdłuż całych Chin do Kantonu. No, a tam jesteśmy całkiem bezpieczni. Kto zechce, będzie mógł pozostać w Kantonie lub wyjechać tam, gdzie go rozkaz pchnie. Nasza rola tutaj skończona, ciężar wojny jest teraz na południu.

— Bien — powiedział René.

— Yes — powtórzył Joe. — Moim zdaniem, sir, należałoby Thompsona uprzedzić, że niesiemy mu wolność, aby był na wszystko przygotowany.

— Sprawa ta już załatwiona. Mr. Thompson nie wie wprawdzie, kiedy przyjdziemy mu z pomocą, ale otrzymał już wiadomość, że korespondencja jego doszła do właściwych rąk i że będziemy próbowali okazać mu pomoc.

Dwaj Chińczycy siedzieli w milczeniu i nie zabierali głosu. Sound jednak nie zapomniał i o nich. Po wstępnych wyjaśnieniach bowiem zwrócił się do tych dalszych swoich pomocników, zapytując:

— Czy kulisi udali się już w umówione miejsce, gdzie mają czekać na nas?

— Tak, panie — odrzekł jeden z żółtych.

— Czy zdążą na oznaczoną godzinę na wskazane miejsce?

— Niewątpliwie tak, panie.

— All right! Wszystko zatem w porządku. Zabierzcie więc radiostację i udajcie się za nimi bez zwłoki. Do wykonania zadania na miejscu wystarczy nas tu trzech białych ludzi.

— Ilu żołnierzy stoi przy domu Thompsona? — spytał jeszcze Burthon.

— Dwóch i wewnątrz znajduje się dwóch silnych Japończyków :kucharz i ogrodnik. Razem więc czterech silnych ludzi, zdecydowanych na wszystko.

— Damy sobie z nimi radę.

Chińczycy powstali i skłoniwszy się, oddalili się, aby wykonać dane im zlecenie. Sound posłał po Danielę. Sprowadzono ją niebawem gotową do drogi i ubraną w szaty japońskie.

— Jest pani gotowa? — spytał Sound.

— Jak pan widzi, sir.

— Zatem panowie do dzieła. Wziąć rewolwery i ręczne karabiny maszynowe. Nie zapomnieć o granatach ręcznych i odpowiedniej ilości amunicji. W razie pościgu, nie oglądać się na drugiego, ale uciekać w swoją stronę. Gdybyśmy bowiem uciekali w jednej gromadzie, byłoby to dla wszystkich niebezpieczne. Podczas gdy uciekając każdy na swoją rękę — mamy szanse ratunku.

Wszyscy powstali, zbrojąc się w broń znajdującą się pod jedną ze ścian. Po chwili wyszli z domu i Sound zamknął jego drzwi na stałe. Opuszczał ten gmach, w którym od tylu lat mieszkał — bez żalu. Był typowym Anglikiem, który zawsze dom swój nosi ze sobą. Dotychczas dom jego znajdował się tutaj, a jutro czy za miesiąc znajdzie się w zupełnie innej stronie



Jako słonecznik jesteś

(drogiej Rence — poświęcam)

Jako słonecznik jesteś, wciąż spragniona słońca,
Jak on stęsknione oczy obracasz w tę stronę,
I czekacz i wyglądasz, i tęsknisz bez końca,
Kiedy wreszcie się przedrze poprzez chmur zasłonę.

Jako słonecznik jesteś, co młodziutkim ranem,
Rosę rzeźwiącą pijąc z młodości kielicha,
Poi się nią jak słodkim szumiącym szampanem,
A piersią pełną szczęścia, swobodnie oddycha.

Jako słonecznik jesteś, motyla darzący
Słodyczą swoją, złotem od słońca zbieranym,
Bo ty obdarzasz wszystkich w uczuć skarb gorący,
I w uśmiech swój promienny, szczodrze rozdawany.

Lecz nie bądź nigdy, droga, jak ten kwiat, co ginie,
Kiedy zabraknie mu słońca i porannej rosy,
Wytrwaj w chwili doświadczeń, w prób ciężkich godzinie,
Wytrwaj, choć przyjdą chmurne, bezsłoneczne losy!

Chlebowska.



Słynny francuski pisarz i aktor Sacha Guitry ożenił się po raz czwarty z 19-letnią artystką Genevieve de Sereville

Chin i wszystko znowu będzie w porządku.

Noc dzisiejsza była ciemna i mglista. Na kilka kroków przed sobą nie wiele rozróżnić można było. Gdzieś z daleka ze wschodu, od wielkiego muru i pustyni Gobi zwanej także Szamo — wiał silny wiatr i wygrywał swoje odwieczne i tajemnicze serenady w zaułkach i murach wielkiego miasta. Wielki mur nie był w stanie utrzymać na sobie tchnienia pustyni.

— Zanosi się na burzę — szepnął Joe do Mortona — może to i dobrze dla nas, a może i bardzo źle.

— Dlaczego?

— Burze tutaj, gdy rozszaleją, bywają nieraz straszne.

— Schronimy się gdzieś przed ulewą i przeczekamy ją. Pora deszczowa już minęła, nie będzie więc tak bardzo źle, Joe.

— Jechał sęk zresztą wszelkie burze! Grunt, żebyśmy Thompsona wydostali z tej skrzyni na krewetki.

Idący na przodzie z Danielą Sound zatrzymał się, a poczekawszy, dokąd Jeo i Rene nie nadejdą, szepnął do nich:

— Jeden strażnik stoi od strony miasta cesarskiego, drugi po stronie przeciwnej i obaj obchodzą ustawicznie cały dom dokoła. Panowie weźmiecie tego od strony zachodniej, ja od strony wschodniej. Należy upatrzyć odpowiedni moment i spaść na nich tak niespodziewanie i gwałtownie, aby nie wywołać najmniejszego zamieszania, czy hałasu.

— A jeżeli będzie się opierał? Czy posłać go w dolinę cieniów jego przodków? — spytał Burthon.

— Wolałbym nie zostawiać za sobą trupów — odrzekł Sound — lecz gdy nie będzie można inaczej, wsadzić mu nóż w gardło i zabrać broń. Ale proszę zachowywać się tak cicho, aby niczym się nie zdradzić.

— O key!

Ruszyli znowu dalej. Prowadził Sound przeróżnymi zakamarkami, wybierając drogę, na której na pewno mogliby się spodziewać, że nie spotkają żadnego człowieka. Mieszkańcy Pekinu w ogóle mało pokazywali się na ulicach nawet w dzień, toteż w nocy można było być pewnym, że nie spotka się ich wcale. Lecz ostrożność była tu nie mniej bardzo wskazana, gdyż liczne patrole wojskowe kręciły się daleko częściej w nocy w różnych częściach miasta, niż w dzień.

Spokojnie i bez wypadku doszli do obszernego placu o niewiadomym przeznaczeniu i na skraju jego zatrzymali się. Sound stał w milczeniu i próbował wzrokiem przebić ciemność, aby zbadać ,czy nie przechodzi gdzieś w okolicy jaki patrol, gdyż w pewnej chwili jakieś oddalone kroludzkie doszły do jego uszu. Dopiero gdy wszystko ucichło znowu i wiatr po dawnemu zawiewał i gwizdał w załamkach murów, ruszono dalej gęsiego. Na przodzie szedł Sound, za nim Daniela, za nią Morton i Joe. Szli bardzo ostrożnie, pochyleni ku ziemi, starając się nie wywoływać żadnego odgłosu swymi butami na kamiennych płytach. Ostry wiatr wschodni pomagał im znakomicie, albowiem głuszył wszelkie odgłosy i gdyby nawet któryć ze strażników posłyszał był cokolwiek, mógł to przypisać wiatrowi.

Naraz Sound się zatrzymał i syknął do tyłu:

— Attentior!

— Czy już? — szepnął Rene.

— Rozdzielamy się.

Cztery cienie ludzkie, zlewające się z ciemnością, rozbiły się na dwie partie i niebawem zniknęły w mgle. Sound poszedł ku stronie wschodniej budynku, którego tylko najogólniejsze zarysy wyłaniały się ze mgły, jak jakiś nieforemny blok lub góra

— Madame, proszę tu zostać i przybiec do mnie dopiero na odgłos gwizdu.

— Dobrze — odszepnęła kobieta.

Anglik zamienił się teraz w panterę, której kroki były najzupełniej bezszelestne. Przypadł do ziemi i czołgał się tak zwinnie, jak wąż wśród grządek warzywnych. W rękach nie miał nic. Karabin został przy Danieli, torbę z granatami również. Przystawał co krok-dwa, nadsłuchiwał i znowu pełznął przed siebie, obmacując każdy kamień i każdą piedź ziemi. Niebawem znalazł się o kilka kroków od muru okolającego dom i tutaj postanowił czekać na zbliżanie się wartownika. Widocznie odszedł on w przeciwną stronę, gdyż tutaj go nie było. Spojrzał na zegarek na ręce: do wykonania napadu pozostawało jeszcze cztery minuty. Nafosforyzowane numery tarczy i wskazówki zegarka błyszczały silnie w ciemności. Sound legł na ziemi i czekał cierpliwie powrotu z obchodu swej ofiary.

Po upływie minuty — dwóch, do uszu zaczajonego Anglika dobiegły odgłosy ludzkich kroków. Poruszył się nieco na swoim miejscu, zwinął się prawie w kłębek i przygotował do skoku. Oczami wymierzył przestrzeń od miejsca, na którym leżał, do miejsca przypuszczalnego znalezienia się żołnierza. Napad musiał być wykonany błyskawicznie i tak nagle, ale odrazu skutecznie, aby napadnięty został obezwładniony wcześniej, zanim zda sobie sprawę z tego, co się stało. Każdy najmniejszy błąd w rachunku groził katastrofą.

Nie przeczuwający niczego żołnierz zbliżał się wolnym krokiem ku Soundowi. Anglik rozróżnił już jego sylwetkę, dostrzegł nawet karabin przewieszony przez ramię. Ręce miał wsunięte w rękawy płaszcza, głowę wtuloną w kołnierz. Miał wygląd człowieka znudzonego i czekającego cierpliwie nadejścia pory zmiany warty, aby móc wsunąć się pod ciepły koc w koszarach.

Doszedł do rogu muru i tutaj się zatrzymał. Chwilę nadsłuchiwał, spojrzał nawet uważnie w stronę leżącego na ziemi Sounda, lecz snać nic szczególnie ciekawego nie zajęło jego uwagi, gdyż odwrócił się na pięcie i postąpił krok w stronę przeciwną. W tej chwili zaczajony biały człowiek wykonał panterzy skok i spadł jak ciężki głaz na drugiego, żółtego człowieka. Zwalili się w jednej chwili na ziemię, ale nim Japończyk miał czas zorientować się, wykonać jakikolwiek ruch obrony, zakrzyknąć, już potężna pięść, jak taran spadła ną jego twarz i zdusiła w niej mający wyrwać się okrzyk. Sound zdarł czapkę z głowy żołnierza, wepchnął mu do ust, przywiązał ją mocno dobytym z kieszeni sznurem i zatrzymał się moment, silnie oddychając. W następnej chwili zmienił snać postanowienie, bo wyjął z powrotem czapkę żołnierza z jego ust i wpakował tam swoją, a zdobytą włożył na swoją głowę. Ściągnął też z pokonanego płaszcz i włożył go na siebie. Przepasał się pasem, zarzucił karabin na plecy i gwizdnął cicho. Szmer kroków ludzkich powiedział mu, że Daniela usłyszała go i podąża na spotkanie.

— Madame, to pani?

— Ja, sir.

— Jeden gotów. Ciekaw jestem, jak powiodło się tamtym.

— Nie słychać nic, pewnie im się udało.

— Pójdę zobaczyć. Niech pani zostanie tutaj i przypilnuje chwilowo tego człowieka. Gwizdem odwołam panią z tego miejsca.

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

BOHDAN LEKSZYCKI 9)

Przeklęty spadek

POWIEŚĆ SENSACYJNA

— Nie było tam żadnej Hiszpanki. Ach,
— No, ta piękna, młoda Hiszpanka, pierwsza faworyta dra Semmler'a.
przepraszam, słyszałem od jednej z „haremówek", że najwięcej ukochana przez niego ich towarzyszka zbiegła w tych dniach w tajemniczy sposób i że od tego czasu „stary" chodzi jak nieprzytomny i postarzał się odrazu o całe lata...

— Ho, ho... — szepnął inspektor. — Annaberie zbiegła... To ciekawe, bardzo ciekawe...

Komisarz Knollow pokiwał znacząco głową i zabrał się do przesłuchiwania obwinionych, mr. Thompson zaś oddalił się z mr. Stovee do sąsiedniego pokoju.

— Pokażcie mi teraz facjatę Gammen'a, — rzekł — muszę zapamiętać ją sobie, bo jak się zdaje, wkrótce zetknę się z nim bliżej.

Podinspektor szybko przerzucił album przestępców i podał go mr. Thompson'owi.

— Oto Claude Gammen i jego rysopis.

Inspektor wpatrzył się w fotografię i twarz jego pokryła się nagłą bladścią. Wrażenie, jakie doznał, było tak wstrząsające, że mr. Stovee odrazu zwrócił uwagę na niezwykłe zachowanie przyjaciela.

— Co wam się stało, mr. Thompson? — spytał zaniepokojony.

— Przypatrzcie się fotografii!

Podinspektor podszedł bliżej, natychmiast jednak cofnął się z zabobonnym przerażeniem.

— To niemożliwe!... — wyszeptał zdławionym głosem. — To jakaś straszna omyłka!

— A jeżeli nie omyłka, Stovee?!

— Przecież on zginął, przecież badaliście trupa! Był zimny i sztywny!... Mówiliście, że ten upiór tym razem naprawdę już przestał istnieć!

— Tak, wszystko to prawda, ale nie-mniej — — —

— Człowieku, czy wy wierzycie w cuda?!...

— Nic wam w tej chwili nie mogę powiedzieć, nic nie rozumiem, ale nie mam najmniejszej wątpliwości, że nie jest to Claude Gammen, lecz Claude Masske, a jeśli wolicie: Piotr Małach. Sprawdźcie rysopis.

— Na Boga, zgadza się! Ale — jakże to możliwe?! Przecież Gammen siedział w Dartmoor 15 lat, a my widzieliśmy Masske'a po raz ostatni rok temu! Przecież wszystko to jest absurd, urągający zdrowemu rozsądkowi!...

Urwał nagle, obłąkanym z lęku wzrokiem wpatrując się w okno.

Za szybą, na tle mglistej szarości brzasku, widniała szatańsko uśmiechnięta potworna twarz Masske'a. Popatrzyła drwiąco i urągliwie na inspektora i zniknęła.

Mr. Thompson podbiegł do okna i otwarłszy je błyskawicznie wychylił się nazewnątrz.

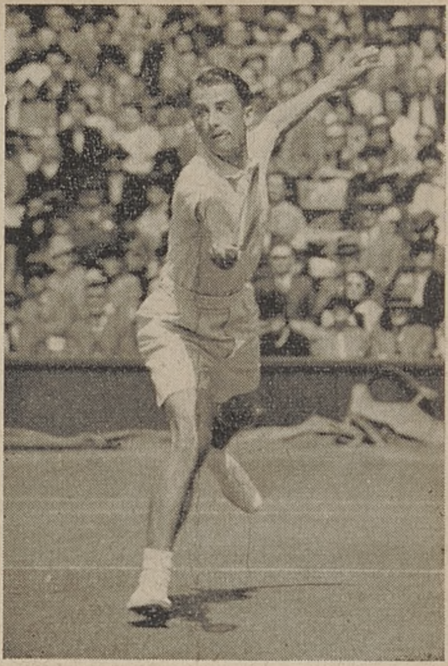
Na ulicy nie było nikogo...

XVII.

GROZA

Inspektor stanął na środku pokoju. Był już zupełnie spokojny, a twardy wyraz jego twarzy dowodził, że powziął już jakiś plan.

— Mówiliście, że macie Gammen'a na oku — rzekł do mr. Stovee'a. — Sprowadźcie go tutaj zatem.



W tegorocznym turnieju w Wimbledonie wziął udział m. i. angielski tenisista H. W. Austin

Podinspektor zbyt świeżo miał w pamięci nowy sukces mr. Thompson'a, aby zadawać zbędne pytania. Niezwłocznie ruszył w drogę w asyście dwóch detektywów.

Inspektor starannie ucharakteryzował się, tym razem na mr. Roberta Seele, komiwojażera nowojorskiej firmy „Wollworth Building".

Nim upłynął kwadrans, komiwojażer, starszy, mocno szpakowaty mężczyzna, zajrzał przez „judasza" do pokoju przesłuchań, gdzie siedział już Gammen.

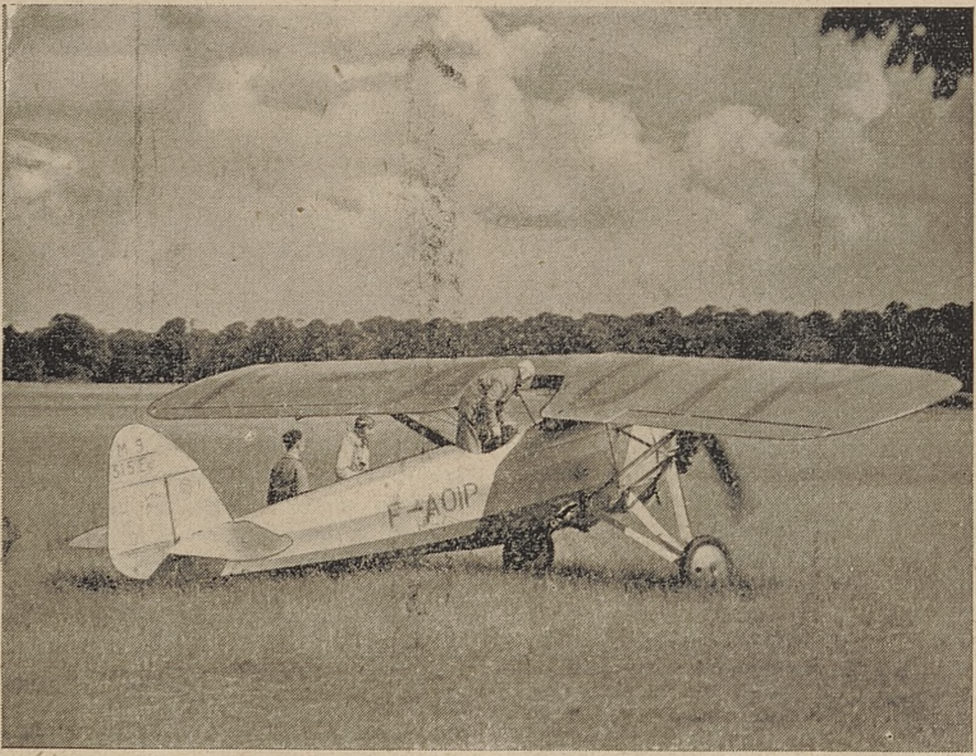
Mr. Thompson — choć sam wobec siebie nie przyznawał się do tego — doznał rozczarowania: zbrodniarz w niczym nie przypominał Masske'a. Był wprawdzie równie, jak tamten, niski i krępy, twarz jego, blada i nalana, miała w sobie również coś zwierzęcego, ale zarówno rysy, jak kształt rąk i nóg, a przede wszystkim brak garbu — wykluczały wszelkie, nawet najbardziej fantastyczne przypuszczenia.

Mr. Thompson, dokładnie przypatrzywszy się Gammenzowi, polecił zwolnić starego przestępcę. Wydobył następnie z walizki jakieś suknie niewieście i wręczył je Daisy. Dziewczyna przeszła natychmiast do małej celki, służącej za ciemnię fotograficzną; po pół godzinie wróciła jako starsza, siwiejąca już dama. Dziecięca jej twarzyczka pozostała jednak bez zmiany...

Mr. Thompson, spojrzawszy na nią, roześmiał się:

— Każdy człowiek w ogóle, a ten, kto choć raz widział panią, w szczególności — poznałby się natychmiast na tej maskaradzie! To się inaczej robi, miss Daisy...

Podszedł do dziewczyny i przy pomocy różnych płynów, szczoteczek, ołówków i proszków, nadał twarzyczce jej tak mistrzowski wyraz, że najbardziej przenikliwe oko nie odkryłoby, że owa leciwa dama liczy sobie zaledwie 17 lat.



Cesarz Annamu, Bao-Dai, który przybył ostatnio do Paryża jest entuzjastą lotnictwa. Widzimy go na zdjęciu w chwili wsiadania do samolotu na lotnisku Villacoublay pod Paryżem

OBJAŚNIENIE DO OKŁADKI

Plisowana spódniczka granatowa oraz niebieski żakiecik deseniowy i biała kamizelka składają się na elegancką całość, która w tym roku jest specjalnie modna.



Słońce, morze, ładne dziewczęta i boski humor... któż nie zechciałby brać udziału w tej zabawie!

— A teraz jazda do Cork — mruknął, zamawiając telefonicznie taksówkę.

Gdy przejeżdżali obok ostatniego domu zabudowań portowych, ukłonił się im szarmancko jakiś obszarpaniec, na którego widok mr. Thompson'owi zbiegła z twarzy wszystka krew.

Był to Gammen, ale Gammen z garbem Masske'a i z jego wykoszlawionymi kończynami, a nade wszystko z jego diabelsko drwiącym uśmiechem...

— Masske! — wykrzyknął mr. Thompson, wyciągając rękę, aby polecić szoferowi zatrzymanie taksówki, lecz w tej samej chwili stało się coś tak dziwnego i przerażającego, że inspektor nie mógł już zastanawiać się nad niesamowitymi metamorfozami Gammen'a — Masske'a, ani tym mniej ścigać go —

Oto w taksówce zaległa nagle zupełna ciemność. Mr. Thompson wyrwał z kieszeni latarkę elektryczną i nacisnął guzik.

Byli uwięzieni: stalowe płyty zasłoniły szyby u drzwiczek, szofera i tylne okienko. Znajdowali się w ciemnym pudełku, zdani na łaskę i niełaskę groźnych i nieubłaganych prześladowców.

Jednocześnie niemal tajemniczy automobil rozwinął maksymalną szybkość, na jaką mógł się zdobyć potężny motor Biucka. Poniewczasie inspektor uświadomił sobie, że samochód prowadził nie kto inny, lecz Mikołaj Żarecki, ostatni z niebezpiecznej rodziny przestępców. Był świetnie ucharakteryzowany, mr. Thompson tedy nie poznał go odrazu...

Inspektora opanowała wściekłość na własne niedołęstwo. Zacisnął pięści, aż paznokcie wpiły się głęboko w skórę i zmełł ponure przekleństwo. Jeszcze szybciej jednak uspokoił się. Niemało przyczyniło się do tego zachowanie Daisy, która, jakkolwiek przerażona niespodziewanem uwięzieniem, nie okazała tego przecież, darząc dziecinną ufnością swego towarzysza. Czyż nie wyratował ją z gorszej — jak jej się zdało — opresji, niż obecna?

W miarę, jak inspektor odzyskiwał równowagę, coraz bardziej dręczyła go myśl, dokąd wiezie ich Żarecki. Orientując się po nagłych zwrotach samochodu na zakrętach, wywołujących wstrząsy, który rzucały nim raz na lewą stronę wozu, a drugi raz na prawą, przypuszczał, że zbliżają się do Cork — i to może najwięcej go dziwiło.

Nim jednakże zdołał rozwiązać zagadkę, usłyszał huk, ,uczuł silny wstrząs i całym ciężarem przytłoczył Daisy, a potem osunął się na boczną ścianę automobilu. Najwidoczniej samochód przewrócił się na zakręcie, wskutek zbyt gwałtownego zwrotu, albo też — co wydawało się prawdopodobniejsze — skutek pęknięcia opony.

W tej samej chwili do wnętrza przewróconego wehikułu wpadły ostre promienie słońca: stalowe płyty ustąpiły w niewytłumaczony sposób.

Mr. Thompson ostrożnie wygramolił się z automobilu, zanim jednak dopomógł Daisy, zajrzał na miejsce szofera. Było puste. Obiegł wzrokiem dokoła, lecz szosą, na której się znajdowali, wydała się wyludniona. Zaintrygowany, wbiegł na pobliski pagórek i z palcem na cynglu rewolweru, bystrym wzrokiem badał okolicę. Nigdzie ani śladu człowieka! Żarecki przepadł jak kamień w wodzie...

— Hundred devills! — zamruczał mr. Thompson, powracając do samochodu. — Gdybym ujrzał tego łajdaka, posłałbym mu całą zawartość magazynu! I tym razem udało się... — rzekł do Daisy, stojącej obok obalonego wozu i spoglądającej nań pytającym wzrokiem. — Grunt pali się nam pod nogami: „krewniacy" coraz energiczniej następują na pięty... Nie chciałbym pani przerażać, droga miss, ale trzeba być przygotowanym na najgorsze niespodzianki. Mamy do czynienia z asami spośród świata przestępczego i wszystkiego można od nich oczekiwać.

Podszedł do automobilu, oglądając go dokładnie.

— Świetna maszyna — rzekł — ale zdatna do użytku dopiero po gruntownej reperacji. Motor poważnie uszkodzony wskutek upadku wozu. Naturalnie opona...

Odwrócił się szybko: doznał niemiłego uczucia, że jest przez kogoś obserwowany. Nie dostrzegł jednak nikogo. Pożółkły kołnierz łąk, szara wstążka szosy — były ciche i puste; zdala tylko nadjeżdżał omnibus z Queenstown.

Mr. Thompson opanował niewytłumaczony niepokój, graniczący nieledwie z lękiem. Tego nieustraszonego detektywa, tylekrotnie zaglądającego śmierci w oczy, wstrząsnął zimny dreszcz grozy. Doznał okropnego wrażenia, jakby krążyło coś nad nim, coś, co lada chwila spadnie mu na piersi i zgubi bez ratunku. I Daisy również odczuwała niepojęty lęk. Stała, blada i drżąca, a niewidzące jej oczy rozszerzone były obłędną trwogą.

Inspektor nie zdając sobie sprawy z pobudek swego czynu, porwał wpół dziewczynę i — jak szaleniec — wskoczył na oślizgły stopień omnibusu, gdy blado-zielone pudło zrównało się z nimi.

Przez ułamek sekundy zdawało się detektywowi, że zza przewróconego samochodu wyjrzała potworna twarz Masske'a....

Było to niemal fizyczną niemożliwością, a jednak mr. Thompson nie mógł sobie tego wytłumaczyć igraszką podnieconej wyobraźni —

XVIII.

CISZA PRZED BURZĄ

Inspektor usadowił Daisy w rogu omnibusu i — nieufnie rozejrzał się dokoła. Jechało tylko parę osób, nie budzących podejrzeń.

Uśmiechnął się tedy do swej towarzyszki, drżącej jeszcze z trwogi, i ująwszy jej rękę, rzekł zcicha:

— Proszę nie lękać się, miss Daisy: obmyśliłem plan działania, który powinien się udać, dając nam gwarancję bezpieczeństwa.

Odpowiedziała mu uśmiechem, ale oczy jej zapełniły się łzami.

— Obawiam się o nich... — szepnęła — Ellen, o... o... kuzyna...

Poczerwieniała i odwróciła twarz. Rumieńce jej były takim kontrastem ogólnego wyglądu, że mr. Thompson roześmiał się.

— Nie zdradzać się miss Daisy... — rzekł. — Starszym, poważnym damom nie przystoją takie kolory...

Zapłoniła się bardziej jeszcze.

— Bo... widzi pan, mr. Thompson, ja...

— Mogę panią zapewnić, że nic się im dotąd nie stało. Czuwa nad nimi policja, która doniosłaby natychmiast do urzędu śledczego, gdyby zauważyła cokolwiek podejrzanego.

— Mogło zdarzyć się coś w tym czasie, gdy uwięziono nas w samochodzie...

Napewno nie, maleńka miss. Żarecki i Masske zajęci byli nami, a reszta nie jest groźna dla takiego siłacza, jak mr. O'Sulivan i takiego starego lisa, jak Sylwester, tym bardziej, że przyjaciele nasi mają do pomocy dwóch konstabli, a nadto jest z nimi Romney, goryl i Nosek.

Daisy utkwiła w inspektorze spojrzenie pełne wdzięczności.

— Gdyby nie pan, któż wie, co stałoby się już z nami...

— Ach, miss Daisy — żachnął się. — Dosyć narobiłem głupstw, które będę musiał odrabiać. Byłem lekkomyślny, jak młodzik, świeżo opuszczający szkołę policyjną,

(Ciąg dalszy na str. 593)

KRAINA SZCZEROŚCI I NASZYCH TROSK

SŁUCHAJ...

Choć wiem, że nie obcym ci jest kłamstwo
i zdrada,
I mnie nie kochasz tak bardzo jak ja cię,
I choć się duma ma kobieca wzdraga,
Zawsze kocham — i winy daruję ci Twe!
Choć czasem bardzo cierpię i serce mię boli,
Lecz uśmiech ci ślę i rękę podaję swą,
Bo wzrok Twój znów mnie ku sobie niewoli..
I znowu jam szczęśliwa i na zawsze Twą!
Bo miłość moja ku Tobie, jest taka ogromna!
Że nie obchodzi mię, co mówi świat o mnie,
Na żadne hamulce i więzy niepomna
Poszłabym za Tobą, bo... kocham ogromnie!

Krystyna Waligórska

DOBRE RADY PANI ZOFII

„MARZENCE Z AMERYKI"

„Marzence z Ameryki". Zasyłam Pani najserdeczniejsze pozdrowienia owiane wiatrem polskich pól i lasów. Co do wspomnianego wierszyka — jaki się drukował w Chicago „w dzienniku związkowym" pragnę donieść, że przedrukowano go z Kuriera Poznańskiego. Za trafny sąd — dziękuję i raz jeszcze pozdrawiam — „Marzenkę" — a raczej córkę „niebotyków."

Józef Baranowski.

JESTEM PRZEKONANA

„Cierniowa Dola". Cieszy mnie, że szlachetne serca siostrzyczek „Krainy" zabiły dla Pani Droga, współczuciem i przyjaźnią i, że pomagają Ci znosić przykrości złej doli. Z drugiej strony jestem przekonana, że jesteś godna ich uczuć i opieki.

Tygodnik będziemy Pani przesyłali stale. I tu znowu dużo jest zasługi jednej z nowych a wiernych Ci przyjaciółek, które znalazłaś w naszej „Rodzince". Pragnę, aby Ci z nami było coraz lepiej i aby Bóg zmienił Twą dolę na lepszą, aby dał Ci ukojenie i dobrobyt Bądź zdrowa!

Komunikaty:

„Mojej najmilszej „Stelli", o prześlicznej buzi (widziałam) i takim samym serduszku — czule dziękuję za słoneczne i pełne otuchy słówka oraz przesyłam moc serdeczności.

Drogie „Dziewczątko zaklętego młyna", przyjmij pozdrowienie i przypomnienie się.

„Jadwiga Limba". Pamięć o tych o których nikt nie myśli — jest objawem wielkiej duszy. Najserdeczniej dziękuję za pozdrowienia i czule je odwzajemniam.

„Frasquita". Odpisałam dnia 23. 4. br. Cieszę się, że Pani mnie kocha, a obawiam się zazdrości ze strony Pani wielbicieli.

„Czarny Diabełek". Szczęśliwa jestem z przynależności do „Krainy" — nawet spotykam się z nieladą sensacją: nie tylko istoty ziemskie — ale i „piekielne" zaczynają mną się interesować. Zatem radabym bliżej poznać czarnego „jegomościa", przysyłającego mi, aż serdeczności. Mój adres u Pani Zofii. Za pamięć b. dziękuję.

„Wit". Jakkolwiek Pani Zofia popiera Pana, to jednak zasługuje Pan nie tylko na burę — ale na coś stokroć gorszego, za to swoje „veto" — które nawet historia bardzo niechlubnie opisuje — a „veto" — „vetem" jest zawsze. Przecież my nigdy nie ośmielamy się żądać od Pani Zofii odkrycia Jej tajemnic życiowych — a więc takich jakimi są „te nasze tajemnice", które zna Pani Zofia. Natomiast — żaden z naszej wielkiej „Rodziny" na pewno nie chowa zamiaru chowania za „mgłę" przed Panią Zofią swojej „maseczki", a często nawet przedstawia ją całej „Krainie". Zatem słuszności ani krzty Pan nie ma, a przyznają mi rację wszyscy z „Krainy" minus dwa — trzy podobnych do Pana.

JA TEŻ!...

„Samotna idealistka". Chciałabym wiedzieć, czy spotkałyście się z „Blanką" w Wilnie? A Ty, jak długo zamierzasz tam pozostać? Ja prawdopodobnie też zrobię jednodniowy wypad do Wilna i cieszę się z tej racji agromnie.

Życzę Ci przyjemnej zabawy i zamieszczam komunikaty:

„Blanka" — Heluś — dziewczynko kochana, przyjmij pozdrowienia. Bardzo się cieszę, że już niedługo będziemy razem. Pa! Całuję buźkę.

M. T.33 pozdrawiam. Na razie nie piszę, chyba wiesz dlaczego.

„Turandot". List Twój sprawił mi wiele radości. Czy urlop spędzisz w K... będę tam w sierpniu, ale tymczasem nie zapominaj i pisz.

„Bohun" J. S. z P. przesyła Ci miłe „pa" z zapewnieniem, że za kilka dni napisze długi list. Cierpliwości!

Halo! „Rodzinko", „Zomulatka" przesyła wszystkim członkom „Krainy" szczery i przyjazny uśmiech, z prośbą, by ktoś skreślił do Niej kilka słów. Jest to bardzo miła dziewczynka i korespondencja z nią sprawi wszystkim z pewnością wiele radości. Pozdrawiam całą „Krainkę" z Ciocią i Wujaszkiem na czele".

DLA CIEBIE, POLSKO!

Dla Ciebie Polsko wszystkie nasze siły,
Serca naszego każde uderzenie,
Wiernie przy Tobie stoi naród cały
Gotów do boju na Twoje skinienie.
Niech grozi zawiść, niech nam grozi wróg —
My zwyciężymy, wszak z nami jest Bóg.

Dla Ciebie Polsko wszystkie nasze siły,
Rąk naszych praca i serca kochanie,
Kraju na świecie nade wszystko miły,
Gdzie nam jedności zabłysło zaranie, —
Gdzie Biały Orzeł swój zatacza krąg,
Łączą w twej służbie się tysiące rąk.

Aniela Wolna.

TAK

„Czarnulka znad Noteci". Tak, życzę Ci tego, Dziecinko i wierzę, że życzenie może nie spełnić na niczym.

Łączę serdeczne słowa sympatii i oczekuję nowego listu!

Komunikaty:

„Smutna i brzydka Irka". Dziękuję za pozdrowienie i odwzajemniam. Proszę napisz pierwsza, bo ja nie mam odwagi.

„Litwinka". Nie zgadłaś, Kochanie, nie mieszkam w Nakle. Napisz Ty pierwsza, na pewno odpiszę.

„Serce Śląskie" — zasyłam moc pozdrowień. Już się pan znudził — prawda?

„Smutna Maruta". Serdecznie Cię pozdrawiam i ściskam.

„Czarna Maryna". Dzielną jesteś dziewczynką, nigdy nie zdobyłabym się na to. Proszę napisz do mnie. Adres u Pani Zofii.

Poza tym pozdrowienia i uśmiechy „Nieznanemu Władowi", „Czarnulce ze Świecia", „Chochlikowi", „Samotnej Włościance" i „Panience z warkoczami".

JAK NAJWIĘCEJ!

„Góraleczka". Naturalnie, że pamiętam, iż mieszkasz w górach, mam przecież zawsze w oczach Twoje piękne zdjęcie na tle gór — takich widoków nie zapomina się szybko!

Czy można nadesłać mi górskie i inne widoczki? Ależ jak najwięcej — jeżeli będą udatne i amatorskiego wykonania, to chętnie posłużę się nimi w naszym tygodniku.

Łączę wesoły uśmiech i zamieszczam komunikaty:

„Blanko". Szkoda... jest tak cudownie... przyjmij uśmiech taki, jak lubisz... i napisz znów kiedy.

ŁAŃCUCH SKŁADKOWY

NA DOZBROJENIE NASZEJ ARMII

Na wezwanie „Blanki" składam 5 zł i wzywam Panią Zosię, Wujka Janusza oraz p. Andrzeja Bartczaka ze Szczytnik Czerniejewskich do kontynuowania składki.

„Serduszko . . .	5.— zł
„Dzikuska"	10.— zł
„Armeńczyk"	2,50 zł
„Milutka Lena"	3.— zł
„Dorita"	5.— zł
„Indianka"	3.— zł

Marysię Krzyżównę z Szcz... zapraszam do naszej „Krainki". Czy się domyślasz Marysiu kto? Zgadnij to chyba nietrudno — prawda? Całuję Cię, Kochanie, no i szybko decyduj się!

„Marzące Oczy". Proszę napisz, Dziewczynko, pierwsza, bo ja mam strach, że mi Ty nie odpowiesz. Ja odpowiem na „p".

„Cudzoziemka". Jesteś zadowolona ze mnie, to fain! Więc moja luba napisz znów, bo Tęsknię za Twoimi kochanymi liścikami.

„Słowianin". Proszę napisać do mnie list, polubiłam Pana. Więc czekam!

„Dyktator". Może Pan we mnie znajdzie „szczerego przyjaciela", proszę napisać, ślę pozdrowienia.

„Smutna Dziewczynka znad Gopła". Dlaczego smutna? Czy nie lepiej byłoby „Wesoła"? Więcej popatrz weselej na świat Dziewczynko. Pozdrawiam Cię no i uśmiechnij się!

„Samotny S." Czy jeszcze i teraz „Samotny", jeżeli tak, to proszę napisać b. się ucieszę.

„Promyk" i „Błękitny Ognik". Jesteście morowi chłopcy! Przyjmijcie od... „Góraleczki" uściski dłoni. A może napiszecie coś — dobrze?

Uśmiecham się do Was „Krainiacy" (nki) i proszę piszcie do mnie!

Pozdrawiam Jadwigę Sobolewską i zapytuję się czy Pani jest „Jadwigą Limbą."

Pozatem ślę uśmiechy dla: „Zosi-Wołynianki", „Małej Wróżki", „Zadziora" „Urana", „Doni", „Hr. Ulsem", „Przybłędy Leśnego", „Przeklętej Iwy", „Czarnego Diabełka", „Uśmiechu Szatana", „Edziowi", „Wesołej i Ślicznej Krysi" i „Obserwatorowi I".

NIE WSZYSCY ALE DLA WSZYSTKICH!

„Zaza". Nie, Dziecino, niekoniecznie wszyscy nadesłali składki na nasz łańcuch, powiedzieć nawet mogę, że raczej mało sympatyków poczuwało się do obowiązku kucia naszego łańcucha na tak ważny cel. Policz sama, a stwierdzisz jasno, że mam słuszność.

„Krainiaków" jest kilkaset, w tym od lipca ub. roku policzył „Szukający" coś przeszło czterysta — a ile jest tych, co stanęli do apelu...? I z Wami tak we wszystkim. Krzyku wiele, a pożytku znacznie, znacznie mniej! I doprawdy, że to by wreszcie i anioła zniechęciło. Czyż bodaj po 50 gr. dać nie mogła większość? A na listy itp. to ma każde z Was. I potem się dziwicie, że nie godzę się na powtórny zjazd — ot, znam Was i Wasz słomiany zapał i stąd mój upór i nieprzyjemna Wam decyzja niepowtarzania zjazdu. Nie jestem ostatnio z Was zadowolona i szczerze Wam to mówię.

Zagadnęłaś mnie „Zazo", w tej sprawie więc Ci odpowiedziałam i rada będę, gdy te nieoficjalne słowa wpłyną na „Rodzinkę", bo doprawdy przykro było by mi udzielać oficjalnej nagany, a jak tak dalej pójdzie, będę zmuszona to uczynić.

Będę, jak Wujek Janusz gromić i co drugi list wrzucać do kosza — zobaczymy, czy będzie to miłe!...

Ale wróćmy do Ciebie, wzruszona byłam, gdy dowiedziałam się, że pożyczyłaś od swej

Mamusi 5 zł, aby tylko szybciej przysłać je na wezwanie „Blanki". Cieszy mnie też fakt, że czujesz się obecnie dobrze psychicznie i że dużo w tym jest zasługi „Smutnej i brzydkiej Irki".

Sprawuj mi się tak dalej, a będę zadowolona. Łączę serdeczności i przekazuję Twoje serdeczności „Krainie".

PRZEDSTAWIAM „KRAINIE"...

„Emerytowana Gimpelka". A to nieładnie, że wątpiłaś w możność znalezienia choć małego kącika w „Krainie", no, ale list Twój z prośbą o przyjęcie już temu zaprzecza. A zatem przyjmuję Cię serdecznie, mając tylko zastrzeżenia, czy Twój pseudonim tak typowo pomorski zrozumie „gros" Krainiaków. Jeżeli zaciekawieni jego oryginalnym brzmieniem, zaczną „Krainiacy" dopytywać się, co on oznacza, będziesz musiała Dziecinko wyjaśnić, dobrze? Czy też ja mam to uczynić?

Oto „Emerytowana Gimpelka" przedstawia się „Krainie": „Jestem 17-letnią szatynką o ciemnych oczach w oprawie długich czarnych rzęs. Lubię niezmiernie muzykę, taniec i wesołe towarzystwo. Obecnym moim życzeniem — to otrzymanie listu od kogoś nieznanego".

„Słodka Dary" — podoba mi się Twój pseudonim, może napiszesz do mnie.

„Promyk" i „Błędny Ognik" może skrobnicie do mnie kilka słów, adres w redakcji — odpowiedź pewna jak w banku.

I JESZCZE JEDNA „NOWA"

„Zawsze ta sama". Oto druga, nowa „Krainianka", która swą wesołością — mam nadzieję — zarazi całą „Krainkę". Przyjmuję Cię Kochanie, bo lubię wesołe dziewczynki, przedstawiam więc "Krainie" „Zawsze tą samą": jest to wysoka, szczupła czarnulka (lat 17), o czarnych roześmianych oczach, kocha muzykę taniec, kino i wszystko, co wesołe. Mieszka w małym miasteczku w pięknej okolicy — górzystej i obfitującej w wody. Chciałaby wśród nas znaleźć bratnią duszę, z którą mogłaby dzielić się refleksjami i myślami. — „Przyjmijcie mnie proszę i uradujcie swymi listami — odpowiedź murowana" — kończy swój miły liścik „Zawsze ta sama". Mam nadzieję, że życzenie Twe spełni się, czego życzę Ci z całego serca.

Krainianki i Krainiacy! Piszcie do „Zawsze tej samej" — solidny pseudonim jest gwarancją odpowiedzi.

...I JESZCZE, LECZ...

M. L. Św. Miła Dziewczynko, jak najchętniej przyjęłabym Cię do „Krainy", lecz może zmienisz odrobinę swój pseudonim. Jest u nas „Taki — jeden", który mógłby wnieść energiczny protest, czy chciałabyś Tego? Wiem z góry, że nie, bo i mnie to nie uśmiecha się. A zatem namyśl się troszeczkę i napisz ponownie, a wtedy wprowadzę Cię do „Krainy" z całą pewnością.

PISZ ZAWSZE, KIEDY BĘDZIESZ MIAŁA OCHOTĘ I CZUŁA POTRZEBĘ WYPOWIEDZENIA SIĘ

„Wesoła Marietta". Nie zanudzasz mnie bynajmniej swoimi listami. Pisz zawsze, kiedy będziesz miała ochotę i czuła potrzebę wypowiedzenia się. Ja zawsze Cię zrozumię w Twoim cierpieniu i będę się starała pomóc, w miarę możliwości.

Piszesz, że smutno Ci bardzo, straciłaś bowiem kogoś bardzo Ci drogiego, kto był dla Ciebie wszystkim na świecie. Droga Marietto, Bóg zabrał ukochaną istotę, taka była Jego wola, trzeba się z tym pogodzić, ale On na pewno ześle Ci pocieszenie. Bądź mężna i znieś ten krzyż cierpliwie.

Znajdziesz jeszcze w życiu osobę, która na pewno zastąpi Ci tę zmarłą i będzie to wynagrodzeniem za smutek i ból, który teraz Cię opanował.

Zwracam się również do „Rodzinki" z gorącym apelem, ażeby zajęli się Tobą i pocieszyli serdecznymi listami. Sądzę, że prośba moja zostanie spełniona.

Fotografii Twojej nie otrzymałam, nie mam jej w ogólnym albumie. Jeżeli zechcesz przysłać swoją podobiznę, będę zadowolona.

A teraz Twoje komunikaty.

„Krater II". Czy już wróciłeś z Warszawy? O ile tak, proszę o zwrot książki pt. „Znachor". Zasyłam pozdrowienia.

„Obserwator I". Kogo i co Pan obserwuje? Proszę Pana o list.

„Rabuś". Czy naprawdę jesteś tak groźna? Słuchajno Mała. Rabuś i skład delikatesów, to bardzo kontrastowe porównanie. No, już widzę, jak ze zmarszczonym czołem, groźnie podniesionymi brwiami suniesz do mnie ze złą miną. Stop! Boję się, uciekam.

„Ikar IV". Przyjm pozdrowienia od „Wesołej Marietty".

Z. Walkiewiczówna. Całusy od Luśki, Bydgoszcz. Wiesz kto jestem, prawda?

„Zefir Zachodu". Mogę prosić o list?

„Szyderca". Czy zawsze tylko składasz usta do szyderczego uśmiechu? Oj! grożę paluszkiem. Tak być nie powinno. Pozdrowienia.

„Wesoła Nadini". Pozdrawiam Cię Martusiu i całuję. Luśka.

„Kazimierz Junoszyc". Jak z moim wierszykiem Maleńki? Czy długo będę czekać? Pa!

Kochani „Krainiacy"! Kto z Was mógłby mi pożyczyć książki pt. „Hrabia Monte Christo", „Dzwonnik z Notre Dame" i „Krwawa Pani na Czachczycach". Komuś, kto mi zrobi tę przyjemność, mogę służyć innymi książkami.

CZEKAM NA ADRES

„Buńczuczny Łobuz". Dziękuję za pamięć i miłe słowa znad pięknego Bałtyku.

Prosisz mnie o zmienienie Twego adresu, nie podałaś mi jednak nazwiska. Na pewno zapomniałaś, względnie sądziłaś, że mam je zapisane wśród wszystkich adresów „Krainiaków". Nie posiadam w ogóle Twego adresu, proszę Cię więc o natychmiastowe nadesłanie, ażebym mogła załatwić sprawę administracyjną. „Moje Powieści" będą nadal wysyłane na stary adres. Pozdrawiam Cię bardzo serdecznie i czekam na list.

KORZYSTAJ JAK NAJWIĘCEJ Z KURSU

„Izyda". List Twój, Drogie Dziecko czytam z przyjemnością. Jest pogodny, beztroski — musisz być bardzo zadowolona z życia, prawda? Zachowaj zawsze pogodę ducha, a zdobędziesz sympatię ludzi i będzie Ci z tym dobrze.

Jedziesz na 3-tygodniowy kurs instruktorek Polskiego Czerwonego Krzyża. Korzystaj jak najwięcej z kursu, uczęszczaj pilnie na wykłady, ażebyś po powrocie do rodzinnego miasta mogła podzielić się zdobytymi wiadomościami z koleżankami. W obecnym czasie każda kobieta powinna przejść przeszkolenie z zakresu ratownictwa, ażeby na wypadek wojny mogła pomóc czy to swoim najbliższym w domu, czy żołnierzom udzielić pierwszej pomocy. Sądzę, że rozumiesz dobrze obowiązek który na siebie przyjmujesz. Życzę Ci powodzenia!

Pytasz się, czy nie nudno siedzieć mi za biurkiem, kiedy na świecie tak cudnie i gdy inni spędzają wakacje w górach, nad morzem, czy wreszcie na cudnej, polskiej wsi. Każdy pracownik otrzymuje przecież wakacje, należą się one i mnie również. Dlaczego miałabym być wyjątkiem? Nie kłopocz się więc o mnie, Droga Moja, przyjdzie czas urlopu i dla mnie, a spędzę go z pewnością dobrze i nabiorę sił do dalszej pracy. Ściskam Cię serdecznie i zamieszczam komunikaty.

Halo! „Rozmarzony Błękit". Przyjmuję warunek ale... napisz pierwszy.

„Śniadula". Milutka jesteś na zdjęciu. Może napiszesz?

Halo, halo! Wszyscy „Krainiacy" z Rogoźna! Będę w tym mieście od 13. 7 do 28. 7. Czy ktoś chciałby się ze mną zapoznać? Jeżeli tak — proszę skomunikować się ze mną. Mój adres: Śrem, „poste-restante", dla „Izydy". Adres ten podaję również tym, co chcą do mnie napisać, a o liściki proszę wszystkich.

A teraz pozdrawiam „Czarnego Hajduczka". „Drogę Mleczną". „Dziewczynkę z zaklętego młyna", „Wesołe serduszko wilnianki", „Heńka", „Puera", „Lawrence'a", „Aldka", „Czarnego Diabełka" i „Niepożądanego".

Dla całej Rodzinki serdeczności.

CZEKAM LISTU...

„Młody Orzeł" szaleje w górach, tak? Życzę dużo najmilszych wrażeń i czekam listu, pełnego czystego górskiego powietrza i silnych emocyj. Pozdrawiam miło.

DZIĘKUJĘ ZA POZDROWIENIA

Za przesłane pozdrowienia z wakacyj dziękuję „Uśmiechniętej Wanduli", „Zuch Dziewczynie", „Lusi" „Łobuzowi w spódnicy", „Carmen", Miłej Zapałeczce", Czarnemu Hajduczkowi", „Orlicy", Rudiemu". Czekam na obszerne listy z opisami spędzonego czasu.

„Zofia".

POZOSTANIEMY NA ZAWSZE SERDECZNYMI PRZYJACIÓŁKAMI

„Biały Wrzos". Ucieszyłaś mnie bardzo długim listem. Dziękuję Ci za szczerość. Mam nadzieję, że pozostaniemy na zawsze serdecznymi przyjaciółkami, zgoda?

Zapatrywania Twoje są trochę egoistyczne, nie powinnam ich pochwalać.

Masz jednak dużo słuszności w tym, co piszesz. Praca i trud poniesiony dla Ojczyzny jest tak samo wielką zasługą, jak ofiarowanie swego życia. Masz silne postanowienie dokonania rzeczy wielkich dla Polski i cel z pewnością osiągniesz. Jak Polska będzie Cię potrzebowała — dasz Jej wszystko ze siebie. Mam dla Ciebie dużo uznania.

Zaciekawiłaś mnie wzmianką, że obserwujesz pewne zjawisko u dzieci, czekam więc na dalsze wyjaśnienia w tej sprawie.

Wujek Janusz dziękuje za pozdrowienia. Nie zapomniał o Tobie. Ja również dziękuję za pozdrowienia i odwzajemniam się szczerze.

Komunikaty „Białego Wrzosu".

„Wierzba na pustkowiu". Czasami brak słów — myślę o wierszu „Granica" dużo jasnych myśli. Napiszę. Teraz pozdrawiam.

„Królowa Gizella". Komuś zależy na Twoim zdjęciu. Daj w „Krainie". Dziękuję za pamięć. Mocnego buziaka przyjmiesz?

„Joshimura". Może napisałabym, ale boję, czy zechce mi Pan odpowiedzieć, skoro dowie się o moich nałogach. O tak, mam ich sporo, ale kilku, to już chyba nigdy się nie wyzbędą. Jakie? Muzyka... jedna cicha godzina... wycieczki, jazda, ale szybka. Do reszty to już boję się przyznać.

PRZYJMUJĘ DO „KRAINY"

„Nadzieja". Przyjmuję Panią do „Krainy" i jestem pewna, że „Rodzinka" będzie pamiętała o nowowstępującej.

Teraz przedstawi się nam sama.

„Mam lat 28, ale wygląd zewnętrzny, jak i duszę mam bardzo młodą. Wzrost średni, oczy szare, brunetka, lubię kino, do którego bardzo często chodzę. Choć mieszkam w dużym mieście, przyjaciół szczerych mam mało. Chciałabym poznać wśród mych przyszłych kolegów „Krainy" kogoś, kto by mi choć czasem przesłał jakieś słodkie, szczere słowa".

Zwracasz się do „Krainy" z całym zaufaniem którego „oRdzinka" nie zawiedzie. Do mnie możesz pisać zawsze, nigdy listu nie pominę milczeniem.

Donoszę Ci, że zgodnie z Twoim życzeniem poleciłam administracji przekazać „Moje Powieści" na Twój adres. Na pewno już je otrzymałaś.

W Żninie przyjmę Cię bardzo chętnie, razem z Twoją kuzynką — „Dziewczynką z zaklętego młyna". Gdy tylko będziecie miały okazję — proszę przyjeżdżajcie, a poznamy się osobiście i porozmawiamy.

Ściskam mocno Twoją dłoń, a dla kuzynki przesyłam pozdrowienia.

PRZYJEMNIE JEST OTRZYMYWAĆ LISTY

„Słodka Rene" — otrzymałaś zapowiedziany list, prawda? Wysłałam go 26 czerwca. Czy był miły? Ciekawa jestem bardzo. Jeżeli będziesz miała chwilę wolną napiszesz mi, dobrze?

Przyjemnie jest otrzymywać listy, zwłaszcza od osób miłych. Wnoszą one w naszą codzienność wiew z szerszego świata i jak promyk słońca składają na nasze głowy i jak proserdeczną myśl. Oczywiście są i listy smutne — smutek samowolnie błądzi po świecie i zbliża się od czasu do czasu do każdego człowieka — i kiedy taki list otrzymamy, powinniśmy porównać nasze pogodne, beztroskie życie z tym smutnym etapem naszych znajomych, pomnożyć naszą radość i z promienną pociechą dążyć ku przyjaciółce. Wysłać jej ciepły, najmilszy list...

Czy jestem tą osobą, o którą pytasz „Słodka Rene"? — A czy muszę odpowiedzieć? Wolałabym — nie! Lepiej będzie, jeśli przyjedziesz kiedyś do Żnina, odwiedzisz redakcję i poznasz mnie osobiście. Wtedy będziesz mogła stwierdzić, czy... Dopowiedz sobie sama. Ja już milczę i tylko, spełniając Twoje życzenia podaję poniżej wszystkie komunikaty w niezmienionej formie:

„Jestem zagadką" — nie wiem dlaczego, ale lubię Cię! Napisz kilka słów. Całuję.

„Blanka". Chciałabym z Tobą nawiązać kontakt. Może skrobniesz do mnie?

„Smutna i brzydka Irka". Podobasz mi się i basta.

„Wesoły dowcipniś w mundurze". Ciekawam, gdzie nosisz te Twoje srebrne galony? Na pewno na rękawie dopiero, co? S.P.R. — zgadłam? Koniecznie napisz do mnie, bo inaczej narazisz się na przykrą niespodziankę: mianowicie: mój list. A więc wybieraj!

„Samotny S." Uparłeś się nie pisać do mnie, czy tak? Co porabia „Serce Śląskie"?

„Joshimura". Nie myśl, że Ciebie zostawię w spokoju. O, nie! Przeciwnie — atakuję (jako że wszędzie nastrój wojenny) o list!

„Ulucie". Kładę na serce, by pamiętała Lola. I w ogóle — pamiętasz ten wspaniały „bal" w S.?

Wszystkim moc ucałowań.

KOMUNIKATY ZAMIESZCZAM

„Uśmiech Szatana". Dziękuję za miłe słowa i pozdrowienia. Spędzaj mile wakacje, zbieraj dużo wrażeń i twórz.

Komunikaty zamieszczam.

„Mała Mysia". Pozdrawiam Cię serdecznie.

„Buńczuczny Łobuzie". Zaskarbiłaś sobie moją sympatię.

„Dowcipnisiowi". O ile nie obawia się moich pazurków — odwzajemniam uścisk łapiąt.

„Miquelo". Budzisz wiele wspomnień swoim pseudonimem, i bardzo Cię lubimy obie.

„Arleta". Daleko mi do tego — uśmiechu — ale czy nie polubisz mię ani troszkę?

„Biała Różyczko". Owszem, owszem — „nauśmiecham" się co nie miara, skoro tylko napiszesz do mnie. Zgoda?

ŻYCZĘ DOBREGO SPĘDZENIA WAKACYJ

„Dusza w kajdanach". Wybaczam Ci długie milczenie, bo spowodowała je praca, jesteś więc zupełnie wytłumaczona.

Życzę dobrego spędzenia wakacyj. Wykorzystaj słońce i powietrze, ile tylko będzie można, ażebyś do pracy wróciła z nową energią, wypoczęta, radosna.

Powinnaś znaleźć szczęście, jako nagrodę za trudną pracę i poświęcenie. Wierz mocno, że tak będzie.

Dużo serdeczności przesyłam Tobie i zamieszczam komunikaty.

„Burzo". Znam Cię z opowiadań Staszki i kocham niemniej niż ona.

„Taka sobie Halina". Mam dużo sympatii dla Ciebie.

„Wesoły dowcipniś w mundurze". — Pozdrowienia odwzajemniam, co zaś do uścisków zostawiam to „Uśmiechowi Szatana" — ale radzę mieć się na baczności! — Bo właśnie szykuje pazurki...

LIST LUB KOMUNIKAT

„Wykrzyknik". Zadowolona jestem Kochanie, z powodu Twej obietnicy wysyłania częstych listów do mnie. Lubię otrzymywać często korespondencję od miłych mi „Krainianek" i „Krainiaków", gdyż w ten sposób umacnia się kontakt między nami. Częste wglądanie w Wasze życie pozwala mi poznać Was głębiej i tym samym służyć w potrzebie lepszą radą czy wskazówkami życiowymi.

Możesz mnie nazywać Dziecino, tak, jak pragniesz. Są już takie Krainianki i Krainiacy, którzy również posługują się tym tytułem. Zgadzam się z Tobą, że to bardziej zbliża. Przyszły list będzie miał zatem tytuł taki, jak Tobie się podoba.

Pytasz się w jaki sposób można zadzierzgnąć nić korespondencji z Krainiakami. Otóż — wystarczy napisać list do jakiejś sympatyczki czy sympatyka, opatrzyć go w pseudonim — ołówkiem — zaopatrzyć w znaczek, włożyć do koperty, adresowanej do Redakcji „Moich Powieści" — Żnin — i wysłać. List dojdzie na pewno, a ja przekażę go bezpośrednio pod właściwym adresem. Można również zamieszczać w „Krainie" komunikaty, jak to czyni wiele czytelniczek i czytelników, a na apel z pewnością odezwie się czyjś głos. Więc jak postąpisz?

Ściskam Cię serdecznie.

CZY ŻYCIE JEST BAJKĄ?...

„Złotowłosa". Rzadko niezmiernie spotyka się zdanie, że życie jest bajką. Zwłaszcza, gdy się temu nadaje znaczenie nie tylko fizyczne, lecz i moralne. Przepych otoczenia, estetyzm posunięty aż do wyrafinowania — w mieszkaniu, w toaletach, w każdym drobiazgu, z którym stykają się nasze ręce co dzień — to już jest bajka. Czy masz jednak Dziewczynko Złotowłosa tyle psychicznych, drogocennych przeżyć, tyle pięknego, sercowego uniesienia, że możesz je zrównoważyć z pojęciem bajki? Jeżeli tak, to winszuję. Jesteś szczęśliwą wybranką losu i bardzo, bardzo życzę, aby Twoje życie było zawsze taką realną, dotykalną bajką.

I dziękuję Ci za życzliwość, jaką masz dla mnie. Ogromnie miłe wrażenie sprawiło na mnie to zapewnienie.

Komunikaty:

„Anneris" — jesteś bardzo kochana. Mocno całuję.

„Wesoły dowcipniś w mundurze" Uśmiech był bardzo kochany. Czekam na długi list. Pierwsza boję się napisać. Serdecznie pozdrawiam.

„Długas". Czy jesteś sztubakiem? Jeżeli tak, to przyjm pozdrowienia od koleżanki po „fachu".

PROSZĘ SIĘ NIE OBAWIAĆ...

„Basiątko". Nie chciałabym sprawiać Ci, Dziecko, przykrości, odmawiając swoje pozwolenie na tego rodzaju zmianę pseudonimu u Twej koleżanki. Myślę, że jesteś na tyle rozsądna, iż zrozumiesz sens mego postępowania. Sam tytuł „Kraina szczerości" — mówi dobitnie: należy być szczerą zawsze: z samą sobą, z bliźnimi, a zwłaszcza z tymi osobami, które chcemy uważać za bliskie. Jak byście zareagowały na podobny objaw u kogoś ze znajomych? Wiesz, że jako rozsądne i prostolinijne Krainianki — oburzyłybyście się — i słusznie! Nie chcę być z Wami „na pieńku", toteż „Basiątko" podaj mi łapkę tak po przyjacielsku, powiedz, że zrozumiałaś moją intencję, że wytłumaczysz Twej koleżance tak łagodnie, po kobiecemu, że nie ma racji wymyślicie wspólnie jakiś ładny pseudonim, który z pewnością zaakceptuję.

Sprawę wierszyka załatwi Wujek Janusz — to już jego dział. Biedaczek ma pracy zatrzęsienie, jako, że wśród Krainiaków znajduje się moc „płodnych poetów", którzy zasypują Wujka swymi utworami. Troszkę cierpliwości, a dowiecie się. Na razie posyłam Wam bardzo serdeczne pozdrowienia.

OPISZESZ SWOJE WRAŻENIA?

„Księżniczka Henrietta". Prośbę Twoją, Drogie Dziecko, spełniłam, zamieszczając Twoje komunikaty już w nr. 28. Czy dobrze czujesz się nad morzem? Daje ono niezapomniane wrażenia o każdej porze: rankiem, gdy kąpie się w promieniach wschodzącego słońca, w południe, gdy cała kaskada słonecznych brylantów drży na jego powierzchni, wieczorem, gdy zalewa się czerwienią uchodzącego dnia. A w dniach burzy prezentuje swą nieposkromioną potęgę, wspaniałe, mocne, niezbadane. Opiszesz mi swoje wrażenia, dobrze? Przesyłam Ci dużo pozdrowień i serdecznych życzeń.

JESZCZE WAKACJE

„Marzące Oczy". Czytając Twoje entuzjastyczne sprawozdanie z obchodu „Wianków" na Gople, żałowałam szczerze, że nie mogłam być razem z Wami. Tak miło było by pomyśleć, że kiedyś przed tysiącem lat nasi praojcowie tak samo, tylko z emocją jeszcze głębszą, przeżywali cudowny w swym symboliźmie pogański obrzęd „Wianków". Miały o czym marzyć „Marzące Oczy" w czarodziejską noc świętojańską. Ja, niestety, nie uczestniczyłam w tym tradycyjnym obchodzie.

Owszem, Grodno mnie nęci, ale i tu na miejscu jest okazja wykorzystania słońca, powietrza i wody, nie wyobrażaj sobie, że pocę się stale przy redakcyjnym biurku i wzdycham żałośnie do jaśniejszych chwil wytchnienia. Wzrusza mnie Twoja troskliwość o mój wypoczynek. I ten przyjdzie, kiedy będzie pora na to. Na razie miło mi jest czytać o tym, jak moje „Krainianki" krzepią swe siły świeżym oddechem naszych lasów i pól. Myślę o Was z całą serdecznością tak w czasie pełnienia mych funkcyj jak i w czasie mego urlopu. Wrosłam w „Krainę" i nie można mnie od niej oderwać, choćby dzieliła mnie duża odległość od redakcji.

Całuję Cię mocno i wysyłam Ci dużo promiennych uśmiechów.

Komunikaty:

Pani Kostuś z Brześcia. Całuję Cię i pozdrawiam.

„Rabuś". Zaciekawiłaś mnie, kto Ty jesteś? Mile Cię pozdrawiam, a o ile jesteś „Wesołą J.", mocno, mocno, Cię całuję.

„Stary Wojak". Dziękuję Ci za pozdrowienia. Pisz do mnie, a odpiszę Ci na pewno. Pozdrów swą siostrzyczkę Lusię.

„Armeńczyk", „Serce Śląskie". Pozdrawiam Was i dziękuję za dołączone dla mnie w swych listach do „S. Ch. z n. G." kilku szczerych słów. Piszcie — czekam.

„Zrównoważony Jasiu". Milczenie???

„Błędny Ognik". Wracaj do zdrowia, a nie choruj. Pozdrawiam, Cię.

„Wesoły dowcipniś w mundurze". Zaciekawiłam się tobą. Uśmiecham się do Ciebie i mile Cię pozdrawiam. Może napiszesz?

„Smutna dziewczynka znad Gopła". Dziękuję Ci za Twą stałą pamięć w komunikatach. Moc buziaków przyjm od niepoina.

Resztę „Krainiaków" mocno, mocno pozdrawiam i proszę o pamięć.

Wszystkim tym, którzy o mnie pamiętali w komunikatach, a których pominęłam, serdecznie pozdrawiam.

„Nell z Bydgoszczy", „Samotna Włościanka". Jestem w sierpniu na pewno w Bydgoszczy. Może kto z „Krainiaków" raczy mnie odwiedzić? Łokietka 8 m. 8.

OSĄDŹCIE, CZY PSEUDONIM DOSTATECZNIE ATRAKCYJNY!

„Raptus". Jak widzę, ogromnie zależy Ci na sympatii „Krainy", a zwłaszcza „Krainianek". Materiał na gorliwego „Krainiaka" jest więc gotowy, wystarczy tylko, aby sympatyczne „Krainianki" odpłaciły się Tobie równie szczerym uczuciem.

Hm! podejrzewasz mnie troszkę o zdolność jasnowidzenia z powodu wyboru tak odpowiedniego pseudonimu. Nie, nie przyznaję się do żadnych nadprzyrodzonych własności, wystarczy odrobina zmysłu obserwacyjnego, króciutka analiza Twego przemiłego pisma i stylu, a pseudonim sam zjawia się niewołany. Miałabym ochotę wytargać Cię troszeczkę za ucho, pseudonim wybrany przeze mnie nie będzie na pewno odstraszał nikogo — jak spodziewasz się. Miłe „Krainianki" i „Krainiacy" stańcie w mojej obronie i zadokumentujcie swymi komunikatami, że mam słuszność, w przeciwnym razie musiałabym skapitulować, a tego przecież nikt z Was nie pragnie, prawda?

Ponieważ dobrze się czujesz w swobodnej i miłej atmosferze krainiackiej, mam nadzieję, że cała nasza „Rodzinka" przyjmie Cię z otwartymi rękoma, a ja ze swej strony przyrzekam, że nigdy nie odłożę Twych komunikatów do kosza, bo... bo otwarcie przyznam — „raptusy" całego świata mają we mnie szczerą przyjaciółkę... bratnią duszę.

A zatem przyjm ode mnie mocny uścisk dłoni. Wujek Janusz odwzajemnia ukłon pełen rewerencji.

Komunikaty „Raptusa":

Halo! „Arianko!"... pracujemy w jednym zawodzie — pisz, a dowiesz się —koleżeńskie pozdrowienie.

„Zefirze Zachodu" i „Łobuzie znad Wisły"! Gdzie wasze miejsca służbowe? Może blisko jesteśmy. Pepewiackie Cześć!

„Rabuś"! Ciekawy pseudonim, może się poznamy.

„Amneris"! Ośmielam się prosić przynajmniej o komunikat, jeżeli nie list.

„Jadwiga Limba"! Uznanie za wiersze, a szczególnie za „Limbę". Jestem podhalaninem, może jesteśmy blisko? — serdeczny uścisk dłoni.

„Blanko"! Jestem nowicjuszem, błądzę w „Krainie" — szukam przewodnika — podaj komunikat dla zachęty.

Specjalne pozdrowienie z prośbą o listy, a ostatecznie o komunikaty przesyłam: „Sosence" i „Gałązce Świerka" (bliskie mi pseud.), „Pensjonarce", „Maryleczce", „Dziewczynce z dalekiej Ojczyzny" i „Marzącym Oczom".

Reszcie „Krainy" moc pozdrowień.

MNIEJ PRZEJMOWAĆ SIĘ WŁASNYMI CIERPIENIAMI, A SPOJRZEĆ NA CIERPIENIA INNYCH!

„Szare Dziewczę“. Dlaczego tak, a nie inaczej jest na świecie? — pytasz mnie. Przecież gdyby nie było zła, dobro nie miało by racji bytu i pola do popisu, tylko w ciągłej walce i ścieraniu się tych dwóch elementów wśród społeczeństw i w każdej poszczególnej duszy — wychodzi na jaw to, co jest piękne i dobre. Wyławianie tych atomów dobra w morzu powszedniości i obojętności — to wdzięczne zadanie, a znajdziesz ich więcej, niż wydaje Ci się to obecnie. Mniej przejmować się własnymi cierpieniami, a spojrzeć na cierpienia innych! Zawsze to porównanie wypadnie na naszą korzyść. Spróbuj tylko i donieś mi o wyniku, trzeba tylko umieć patrzeć i czytać w ludzkich twarzach. Może Ci, którzy burzą szczęście innych, są niemniej nieszczęśliwi, a i ci, o których piszesz, że „swą miłością promienieją na innych i promieniami tymi ogrzewają ludzkie serca“, może sami zrezygnowali z własnego szczęścia i widzą je odtąd w niesieniu dobra i pomocy moralnej czy materialnej — — innym. I kto wie, czy właśnie w tym samozaparciu się siebie, nie tkwi najwyższe zadowolenie, a więc i szczęście! Powtarzam to, że szczęście jest pojęciem względnym, a każdy je nosi w sercu swoim. A więc, Szara Dziewczynko, nie martw się więcej i spojrzyj na świat innymi oczyma. Znajdziesz w „Krainie“ dzielnych druhów, którzy rozproszą smutek i podadzą serdeczną dłoń przyjaźni bratniej duszy, jak ja to czynię w tej chwili.

„Halo „Krainiacy“! Mam lat 29, jestem wysoką ciemno-blondynką, zamiłowaną rowerzystką, fotoamatorką, chętnie urządzam włóczęgi wodne. Krainiacy z całej Polski piszcie do mnie! Odpowiedź murowana. Dla ułatwienia podaję adres: Bydgoszcz 10 — Szare Dziewczę — Poste restante“.

„Czarnulko z Grudziądza“, jeżeli istniejesz, to przyjm pozdrowienie i skrobnij kilka słów.

„Erosie“, dlaczego brak odpowiedzi?

Serdeczne pozdrowienie ślę wszystkim Krainiankom i Krainiakom.

NA DZIEŃ IMIENIN

Poświęcam mężowi memu.

Niosę Ci skromny upominek w darze,
Na dzień Twojego Imienia.
Szczęście, pomyślność niech idą w parze
Te przyjm ode mnie życzenia.

Życzę Ci zdrowia, radości, swobody,
Na długie, długie lata!
Tego Ci trzeba, boś jeszcze młody,
Więc żyj szczęśliwie wśród świata!

Niech Ci się spełni Twoje marzenie,
Januszku Ty mój drogi —
Gdy przyjdzie smutek znajdź ukojenie
I myśl Twą wznoś do Boga!

Marta Domagałowa

ŻYCZĘ POWODZENIA

„Róża Leśna“. A więc myliłam się, z całą satysfakcją przeczytałam Twój liścik, w którym zapewniasz mnie o swej sympatii dla mnie. Lecz mnie potrzeba było tego zapewnienia, więc uciekłam się ot, do małej mistyfikacji. Zawsze korci mnie troszeczkę, gdy nie mogę wybadać, jak kto z Krainiaków odnosi się do naszej „Rodzinki“. a także i do mnie. Jesteśmy przecież w „Krainie szczerości“. Plan powiódł się w zupełności, bo napisałaś tym razem dużo o sobie. Dziękuję ci, kochanie, za szczerość i zaufanie. Wierz mi, że jestem w zupełności Twego zdania. Samodzielność przyda się w życiu zawsze, prędzej czy później życie stawia nas w takiej sytuacji, że musimy rozstrzygać sami, bo nie ma do kogo zwrócić się, a wtedy przychodzi nam z pomocą doświadczenie zdobyte właśnie w samodzielnym, upartym kroczeniu ku własnym celom. Toteż w całej pełni biorę udział w Twej radości z powodu korzystnej zmiany w Twym życiu i życzę dużo, dużo radości i powodzenia przy nowym warsztacie pracy.

Zmiany adresu załatwiłam w myśl Twego życzenia, obecnie czekam tylko na Twój nowy adres.

Wszelkie zdjęcia są jak najmilej widziane, ponieważ jednak figurowałaś już w „Krainie“. tym razem fotografia „Róży Leśnej“ upiększy tylko album krainiacki, zgoda? Dziękuję za zdjęcie, jest efektowne i — mam wrażenie — zupełnie naturalne.

Z całą gotowością odwzajemniam Twój mocny całus, bo wiedz, że lubię takie dzielne, samo-dzielne dziewczynki.

Wreszcie Twoje komunikaty::

„Sława“. Nie jestem Hanką M., ale znam bardzo dobrze Grudziądz, chodziłam tam do szkoły, b. chętnie nawiążę z Tobą korespondencję.

„Biała Uajali“. Kogoś mi przypominasz, czy nie byłaś przypadkiem w Mławie?

„Samotny S.“ Za serdeczności dziękuję, obecnie będę w okręgu C. O. P., może się skomunikujemy?

„Stary Wojak“. Lubię lotników, przyjm miłe pozdrowienia.

„Dyktator“, „Jadwiga Limba“, „Taddy“, „Senorita“, „Zuch Dziewczyna“, „Obserwator I“, „Przeklęta Iwa“, „Ira II“ — piszcie, wyjechałam daleko i będę Wam wdzięczna, gdy między obcymi otrzymam listy, także od wszystkich „Krainianek“ i „Krainiaków“. Przyjmijcie moc całusów i pozdrowień. Adres u Pani Zosi.

TECZKA wuja Janusza

JESZCZE ZA SŁABE WIERSZE

„Niepożądany“. Poprawki, choćby najlepsze, nie poprawią nadesłanych wierszy, bo i tematycznie są słabe i forma kuleje. Najlepszy „W świetle badań“, jednak nie nadaje się jeszcze do druku. W przyszłości może będzie miał Pan większe powodzenie u mnie, na razie odsyłam wiersze do kosza.

Zdjęcie przekazałem p. Zofii.

O, LATO!...

„Ulucie“ — dedykuję!

O! lato, lato! czekam na ciebie —
Przyjdź do mnie piękne, w promieniach słońca
I daj mi, proszę, na własność siebie,
Bym cieszyć mógł się tobą bez końca.

Eugeniusz Halman

WIEM DOBRZE...

Wiem dobrze, że kiedyś w mym życiu,
Gdy starość włos śniegiem obieli,
O, będę żałować, że z moim
Nikt losu swojego nie dzieli.

Wiem dobrze, że wtedy zapragnę
Mieć bliską przy sobie istotę,
Bliższą mi, niż puste rojenia
I sny moje najbardziej złote.

Wiem o tym, a jednak wciąż sama
Odważnie przechodzę przez życie,
Choć serce me skarży się z żalu,
Lecz ból swój zamykam w nim skrycie

Bo nie chcę, żeby ktoś mi miły
Miał cierpieć przez moje cierpienie,
I żeby na duszę mi drogą
Padały wciąż smutków mych cienie.

M. Chlebowska.

BĄDŹ BŁOGOSŁAWIONA

Błogosławiona bądź duszy zachwytem
Ziemio rodzinna, od bławatków modra!
W słońcu dążąca czarownych Tatr szczytem
W kryształ bijących z gór potoków szczodra!

Błogosławiona bądź słońca pieszczotą,
Która w chleb zmienia twe pszeniczne łany
I w serca ludzi pada strzałą złotą.
Smugą świerkowych lasów zadumanych...

Wiejskich drewnianych kościółków urokiem,
Skąd płynie w niebo srebrzysty ton dzwonka
Prostotą wiary wieśniaków głębokiej —
Codziennym wschodem i zachodem słonka.

Troską tych ludzi, co szukają Boga,
Nie gardząc chleba powszedniego darem —
Głębią modlitwy i przyrody czarem
Błogosławiona bądź Ojczyzna droga!

Zofia Borucka.

„NARÓD I OJCZYZNA“

Kto ukochał tę ziemię czarną,
Zroszoną potem i krwią naszych braci
Temu już praca nie stanie się marną
Temu — Bóg hojnie za wierność zapłaci...

Dziś Ojczyzna już z pęt uwolniona
Zda się dłonie wyciąga łaskawie,
Jakby chciała przycisnąć do łona —
Cały naród i wieźć go ku sławie.

Łzy wdzięczności cicho z oczu płyną
I modlitwa dziękczynna do Boga,
By nad Polską kochaną, jedyną,
Nie zawisła okrutna dłoń wroga...

Irena Maria Wójcikowska

CZY BYŁY ZAKWALIFIKOWANE DO DRUKU?

„Niefortunna Lulu“. Mam zwyczaj spełniania prośby pięknych, choć niesfornych pań. Niestety wiersze, o które Pani pisze pt. „Dziecko ulicy“ i „Abażur“, nie znajdują się w mojej teczce, może nie były zakwalifikowane do druku, powędrowały więc do kosza.

BEZAPELACYJNIE...

„Młody“. Ma Pan cały stos wierszy? Hm, na podstawie przesłanych mi dwóch krótkich urywków wyrobiłem sobie może fałszywe mniemanie o Pana twórczości. Wiersze wędrują bezapelacyjnie do kosza. Gdybym miał sądzić według przeczytanych próbek, nie radziłbym zadawać sobie trudu z pisaniem wierszy.

GÓRSKA NOC...

Już dzień dobiegł kresu
i kona — — —
Zorze gasną...
Jeszcze łuną krwawą
nagie turnie płoną —
wysoko —
jeszcze taflą jasną,
szmaragdową jak trany
— lśni „Morskie oko“
Lecz noc powoli się zbliża.
Z czarnego boru —
nieśmiało —
wypełza mrok szary
— nieba strop się zniża
westchnieniem.
Cisza mocniej zadrżała
w ramionach wieczoru
— — — srebrnej poświaty cieniem
miesiąc wyjrzał ciekawie
z poza chmur kotary...

— — — — — — — —

..Noc... cisza... granity...
Smreki szumią tajemniczo
na szczytach
Tatr — — —
Echo drży... i łka
w złomach skalnych.
Pieśń zbójnicką —
śpiewa halny
— — —. wiatr...

Apolinary Żurawski.

SPOTKANIE

Myślę i marzę, płonę i drżę
Na myśl o naszym spotkaniu,
Co rzekniesz mi, jak przyjmiesz mnie —
Po długim tak rozstaniu.

Może przytulisz stęsknione usta,
Miłości refren zanucisz,
Najprędzej jednak odejdziesz hen
I nigdy do mnie już nie wrócisz.

Albo mi powiesz: serce nie sługa...
tak chce nasz los, to trudno... kres,
trzeba się rozstać, mnie no... także żal...
lecz słuchaj, nie znoszę łez.

Pożegnasz mnie może na drogę
„życzę ci szczęścia w miłości...“
Odejdziesz, nucąc wesoło,
I znikniesz mi z oczu w ciemności.

Wypali się w sercu kochanie,
Co jasnym gorzało płomieniem,
Uczucie, co było mi życiem —
Powoli przejdzie w wspomnienie.

„Siboney“.

żadnej więc zasługi nie mogę sobie przypisywać.

— Proszę tak nie mówić, mr. Thompson — zaproponowała gorąco. — Całem życiem nie będę mogła odwdzięczyć się panu! Nie, nie chcę tego słuchać)... Niech pan mówi lepiej o swoich zamiarach.

— Byłoby to wielką nieostrożnością, miss, odłożymy to chyba na później, gdy znajdziemy się już w O'Sourke House.

Dalszą drogę odbyli bez przygód chłopską furą, mr. Thompson jednak, jakkolwiek nie zdradzał się z tym przed dziewczyną, nieustannie zdawało mu się, że krąży nad nim jakieś straszliwe, coraz bardziej zbliżające się niebezpieczeństwo...

Opowiedział o tym Sylwestrowi, zamknąwszy się z nim w oddzielnym pokoju, bezpośrednio po pełnym entuzjazmu przywitaniu, jakie zgotowali mu mieszkańcy O'Sourke House.

— Parbleu! — zaklął stary sługa. — Doznałem tego samego uczucia, odkąd pan odjechał. Aż mnie za gardło dławiło... Czekałem na pana, monsieur, jak na zbawienie i bałem się, żeby się panu coś złego nie przytrafiło. Wszyscy tu stosowali się do pańskich poleceń i dlatego nic się nikomu nie stało. Ale wrażeń użyłem do syta.

— Ja również nie mogę narzekać — zaśmiał się inspektor. — Well, zupełnie nie mogę, zwłaszcza, że nasz przyjaciel Masske znów ukazał się na widowni...

Sylwester wypuścił fajkę z zębów; oczy jego wyszły z orbit, jakby osadzone były na sprężynach. Zerwał się z krzesła i stanąwszy naprzeciw mr. Thompson'a, kilkakrotnie przełknął ślinę, stojącą mu w gardle, niczym oś ryby.

— Monsieur! — wykrzyknął zduszonym głosem. — Przecież widzieliśmy jego trupa! Już sztywniał! Czy ja teraz śnię, czy wtedy?

— Mój drogi, ja sam tego nie rozumiem. Gdy ujrzałem go, sądziłem, że... wykonał znaczący ruch, wskazując czoło. — A jednak muszę wierzyć własnym oczom i... własnej skórze, która maluczko, a mniej byłaby warta od zajęczej...



Z okazji święta niepodległości Stanów Zjednoczonych odbyło się garden-party w ogrodach ambasady amerykańskiej w Warszawie

— Sacré coeur! — wybuchnął Sylwester. — Przecież cudów niema, przecież Masske, czy jak on się tam teraz zwie, nie jest chyba nieśmiertelny?!

— Któż wie, czy znowu nie zginął ktoś, kogo stary zbrodniarz ucharakteryzował na swego sobowtóra, albo znów jakiś jego brat, jak wtedy, w „młynie wisielców" w berden...

— Ach, monsieur, monsieur.. Czy zdoła pan wreszcie naprawdę unieszkodliwić tego diabła wcielonego?!

— Sądzę, że tak... — odparł zamyślony inspektor. — Jeżeli nadarzy się kiedyś sposobność wysłania na tamten świat jego, albo kogoś podobnego do niego, zdejmę odciski daktyloskopijne; omyłka będzie wówczas wykluczona i unikniemy przykrych niespodzianek w przyszłości.

Sylwester uderzył się dłońmi po lędźwiach.

— To jest myśl, monsieur! Że też wcześniej na to nie wpadliśmy!

Nozdrza drgały mu z podniecenia. Stary woja kz Legii Cudzoziemskiej, rozgramiając ongiś kabylów pod Umm el Rebich i Al. Dżezair, ocknął się w nim na nowo...

Na ustach mr. Thompson'a pojawił się zagadkowy uśmiech.

Przeszli do bawialni, w której zgromadzili się wszyscy domownicy, słuchając opowiadania Daisy, z zapałem opisującej czyny inspektora. Była śliczna w tym swoim ożywieniu.

Mr. Thompson kilkakrotnie przerzucał wzrok z niej na O'Sulliven'a, aby znów utkwić spojrzenie w dziewczynie. A potem zerknął na Ellen i nieznacznie potrząsnąwszy głową, westchnął zcicha. Gdyby znalazł się na miejscu afrykanina — inny uczyniłby wybór.

Do bawialni wszedł sierżant Betcher, powiadomiony już o powrocie mr. Thompson'a.

Inspektor ujął go pod ramię i szepnął mu kilka słów do ucha. Sierżant zasalutował i wyszedł.

— Jutro o świcie wyjeżdżamy — rzekł mr. Thompson do obecnych — missis O' Sourke ,mr. O'Sullivan, Rommey, Sylwester, ja, Lo-Wo i Nosek. Proszę o nic nie pytać; wymaga tego nasze wspólne bezpieczeństwo. Klejnoty missis zostały już spieniężone; jutro przesłana będzie gotówka w dolarach. Sumka ta powinna wystarczyć do czasu zainkasowania spadku po kochającym wujaszku Stanford'zie... No, a teraz spać, moi państwo! Kto wie, czy nasi przyjaciele pozwolą nam później zmrużyć oczy... Na pewno nie zasypiają gruszek w popiele i będą się starali urozmaicić nam podróż.

Po kolacji, wszyscy, z wyjątkiem mr. Thompson'a i Sylwestra, udali się na spoczynek, strzeżeni tym razem przez szterech konstabki, niestrudzenie obchodzących dokoła O'Sourke House.

(Ciąg dalszy w następnym numerze)



Na cześć gości przybyłych do Lucerny na zawody strzeleckie, oddział Szwajcarek oddał salwę honorową

MARIA HEMPEL-GIERDAWA

(16)

Wariatka

Forma, forma, forma.

Istotna treść, w każdej sprawie, jest gdzieś poza tymi ludźmi. Nie zastanawiają się nad nią. Nie szukają jej. Wszystko tylko forma, tylko to, co się widzi. Religia — to sutanna, miłość bliźniego, — to dobroczynność, której się używa jak szminki do twarzy; wierność — to obrączka.

A zedrzeć to wszystko, zdjąć te tualety — zostanie pustka jałowa, bezduszna pustka. Żadnej treści. Nic.

Jej małżeństwo, które miało istotną treść, zostało uznane za nieważne, niebyłe — na papierze. Obecne małżeństwo pozbawione istotnej treści, będzie ważne, — na papierze!

Iruś! gdzie ci ludzie mają sumienie, co mają w głowie, skoro logicznie myśleć nie potrafią! Nie. To nie o to chodzi. Ci ludzie są wygodni. Nie zastanawiają się. Zastanawianie się jest fatygą i często niewygodną fatygą. Daleko wygodniej, daleko łatwiej w życiu — do swoich potrzeb naginać religię, formalnie stosować katechizm. Nie odwrotnie. I broń Boże nie szperać w własnym sumieniu!

Ach, Iruś! Chciałabym gdzieś wyjechać, gdzieś daleko między innych ludzi, w inne warunki życia! Albo żeby się coś nadzwyczajngo stało, coś co całe moje życie przewróciło by do góry nogami!

Odkąd Roman do mnie nie przychodzi, z trudem przebywam w moim mieszkaniu. Jest w nim teraz tak beznadziejnie pusto. Każdy przedmiot mówi mi coś o nim... Tak jak gdyby umarł. Drugi raz to samo przeżywam. Nie grywam teraz wcale. Tak często grywałam dla Romana, że grać obecnie było by pastwieniem się nad własnym sercem. A ono i tak ciągli jest ściśnięte.

I wiem, że nie mogę się załamać. Nie wolno mi.

Szkoda, Iruś, że nie możemy być razem. Tak często rozmawiam z Tobą w myślach! Tak mi ciebie brak! Trzeba nad tym pomyśleć, żebyśmy mogły być razem. Obydwie jesteśmy same na świecie. Nie powinnyśmy żyć oddzielnie.

Pisz do mnie, nawet jeśli ci nie odpisuję od razu. Bardzo mi potrzeba kogoś bliskiego. Wiem, to oznaka słabości. Traktuj mnie w tej chwili jak chorą, ciężko chorą. Zdaje mi się, że w tej chorobie kryzys jeszcze nie nastąpił...

Ściskam Cię z serca

Twoja Iga".

ROZDZIAŁ XVII.

Był 9 listopad. Rocznica śmierci Stefana. Iga wracała z banku do domu. Ołowiane ciężkie niebo widziała nad miastem. Wiatr zacinał drobnym deszczem. Resztki umarłych liści, łak strzępy podartych gałganów, poniewierały się po ziemi.

Góry Świętokrzyskie, pachnące jodły, słoneczne niebo, świetlana oaza księdza Jaczewskiego — wszystko to, tak niedawne, zdawało się Idze, w tym szarym zapłakanym dniu, oddalone od niej w przeszłość o całe długie lata.

Każda rocznica, a zwłaszcza rocznica śmierci bliskiej istoty, zmusza do retrospektywnego spojrzenia.

Iga myślała o swoim życiu.

— Za puste jest moje życie — mówiła sobie w duszy. — Wszystko co robię jest tylko dorywcze, przypadkowe. Moja praca nie liczy się wcale: pracuję, żeby mieć co jeść. To za mało. Muszę wynaleźć sobie coś, w czym planowo i systematycznie będę mogła być na prawdę potrzebna innym. Nie mogę zasklepiać się we własnym ciasnym świecie, odgrodzić się od innych murem własnych przeżyć. Nie mogę zmarnować życia, w którym tyle jest do zrobienia. Stefan dopomógł by mi w tym — gdyby był...

Gdy znalazła się już u siebie, stanęła przy oknie, oparła czoło o chłodną szybę — i dumała dalej.

Raptem drgnęła. Dzwonek.

„Czyżby Roman?... — przeszło jej przez myśl. — Tylko on tak dzwoni"...

Dzwonek się powtórzył.

Tak. To Roman przyszedł.

Iga powitała go serdecznie i swobodnie. Roman ucałował obie jej ręce, potem przycisnął do serca i pocałował we włosy. Usiadł na tapczanie, Iga na fotelu. Przez chwilę patrzał jej w oczy najmilszem swojem spojrzeniem.



„Pomnik Grunwaldzki" króla Władysława Jagiełły w Krakowie będzie wieczystym dokumentem zwycięstwa oręża polskiego nad armią krzyżacką pod Grunwaldem w dniu 15 lipca 1410 roku

— Bardzo dawno nie byłem u ciebie... Czy cieszysz się, że przyszedłem?

— Bardzo się cieszę, to proste.

— A dlaczego nigdy do mnie nie zatelefonowałaś, tak jak cię prosiłem? Gdybym ja nie dzwonił od czasu do czasu, zapomniałabyś, że istnieję na świecie.

Iga roześmiała się.

— Nie, nigdy nie zapomnę, że istniejesz na świecie. Nie dzwoniłam... bo nie chciałam ci przeszkadzać... Wiem przecie, jak bardzo jesteś zawsze zajęty. Zresztą... może i przypominać ci się nie chciałam. Daleko przyjemniej, jak pomimo mego milczenia, pamiętasz o mnie i czasem się odzywasz. Jestem wyrafinowana w moich przyjemnościach!

— Twoje skrupuły zupełnie są niepotrzebne i nieuzasadnione. Zawsze możesz zadzwonić i napewno zawsze zrobi mi to przyjemność. Weźmiesz to na przyszłość pod uwagę?

— Dobrze. Wezmę.

Iga spostrzegła w tej chwili na palcu Romana obrączkę.

Odczuła ją tak ciasną obręcz na własnem sercu.

— Powiedzże mi, malutko, co się z tobą dzieje, czy może coś nowego się wydarzyło?

— Jeszcze nic. Ale noszę się z rozmaitymi zamierzeniami w duszy. Może wyjadę na stałe z Warszawy... Nie wiem jeszcze.

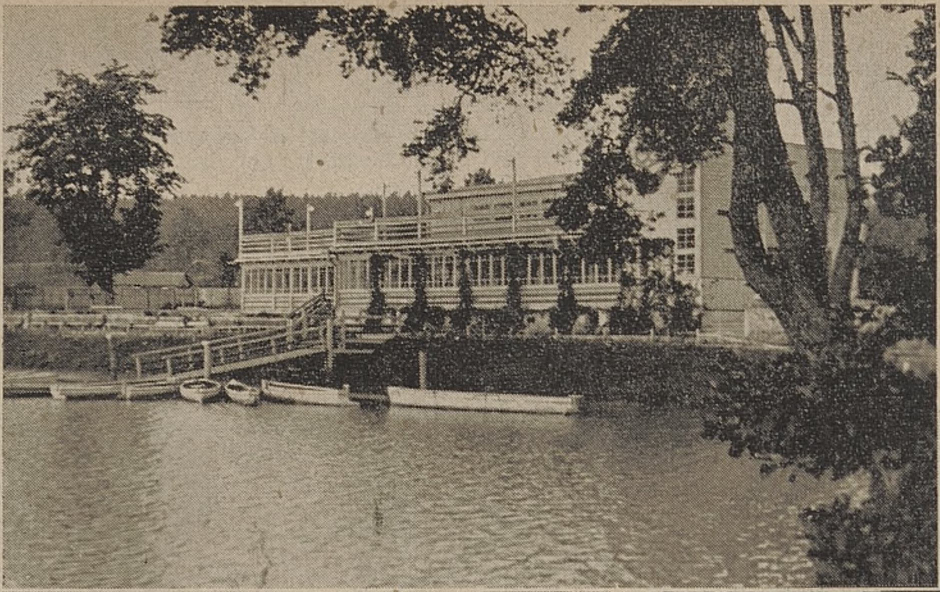
— Wyjedziesz? Dlaczego? Czy zmieniasz posadę?

— Jeszcze na razie nie. Ale rozmaite mam projekty. Widzisz, doszłam do wniosku, że marnuję życie. Muszę, koniecznie muszę ułożyć je sobie tak, żeby być jednostką naprawdę potrzebną. Za mało robię coś dla innych, a przecie od tego ile się da ze siebie innym, zależy stopień wartości życia lub jego zmarnowanie.

— Jak możesz mówić, że mało dajesz siebie innym! Odkąd się znamy ileż widziałem twego poświęcenia się dla bliźnich! Jakaś nędza, jakaś bieda, choroba, brak posady, zmartwienia różnych ludzi, cudze kłopoty — ciągle wszystko o ciebie się opierało i opiera! Nie znam drugiej osoby, któraby tak spieszyła z pomocą w każdej potrzebie, jak ty.



Mussolini przy sterze swego samolotu



Groźna powódź, spowodowana wylewem rzeki Kamiennej zniszczyła miasteczko Skarżysko w woj. kieleckim. Seria zdjęć przedstawia rozmiary klęski, przy czym szczególnie ucierpiała wspaniała przystań wioślarska, niedawno otwarta.











— Ach, to są wszystkie drobiazgi. To są rzeczy przypadkowe, napotykane na drodze. To nie to co życie księdza Jaczewskiego! Marzę o takiej pracy pożytecznej dla innych, któraby naprawdę mogła stać się treścią życia i wypełnieniem najświętszego przykazania miłości bliźniego. Wiesz przecie, że to jest moja idée fixe.

— Tak, tak. Ale czy masz już jakiś konkretny projekt?

— Miałabym, gdybym miała pieniądze. A tak, tylko luźne. Pisałam o tym do księdza Jaczewskiego. Czekam na jego odpowiedź. Wtedy coś zdecyduję.

— Czy będę znał twoje decyzje?

— Ach naturalnie! Jakże mogłoby być, aby mój przyjaciel nie wiedział co robię i jak sobie dalsze życie zakreślę!

Wyciągnął do niej rękę. Podała mu swoją.. Pocałował ją, a potem pociągnął do siebie. Iga oparła się w fotelu. Wtedy Roman zerwał się, chwycił ją pod ręce, uniósł z fotela i mocno, gorąco gwałtownie przytulił do siebie.

— Iga, Iga... — szepnął gorączkowo — ty nie wiesz, jak mi ciebie brak... takiej jaką byłaś dla mnie zawsze... Nie mogłem dłużej wytrzymać... Ciągnęło mnie tu jak magnes... Jesteś mi potrzebna, tęsknię do ciebie... Iga... ty moja najmilsza, ty taka, jak żadna inna — Iga.

Przechylił jej głowę i przywarł do jej ust gwałtownie i namiętnie.

Idze zmąciły się myśli. Dawno uciszona burza zerwała się w jej sercu i zmysłach. Ale trwało to krótką chwilę.

Zebrała się w sobie jak koń do skoku i gwałtownie wyrwała z objęć Romana.

Oszałomiony tem co się stało patrzał na nią ze zdumieniem.

— Nie kochasz mnie już?... — zapytał cicho.

— Kocham... I właśnie dlatego, że kocham, nie może już wrócić to co było.

— Nie rozumiem... mówisz jakieś głupstwa bez sensu...

Iga podeszła do okna. Tak jak przedtem, przed przyjściem Romana oparła gorące czoło o zimną szybę. Musiała się opanować. Wiedziała, że musi mieć siły za siebie i za niego.

Po chwili odwróciła się, spojrzała na niego. Stał wciąż w tem samem miejscu i patrzył na nią.

— Usiądź — rzekła na pozór spokojnie. — Ponieważ nie rozumiesz, muszę ci wytłumaczyć wszystko.

Usiadł ciężko z wyrazem żalu i zniechęcenia na twarzy. Podparł głowę na rękach wspartych o kolana.

Iga usiadła w fotelu obok.

— Posłuchaj mnie, Romiś uważnie. Przyszła chwila, że muszę mieć dosyć hartu na twoją i moją potrzebę. Kiedy



Porucznik Wood z marynarki angielskiej, jeden z ocalonych z katastrofy łodzi podwodnej „Thetis".

nasz wzajemny stosunek stał się bardzo bliski, wiedziałam dobrze w jakiem stadium znajduje się twoje „narzeczeństwo". To co was kiedyś istotnie łączyło, przestało istnieć tak z jednej, jak i z drugiej strony. Uważaliście, a właśnie ty uważałaś za swój obowiązek zalegalizować wobec świata, to co już było poza wami, to co było przeszłością. Chciałeś załatwić spóźnione formalności. Stając na gruncie twego rozumowania, przyznawałam ci rację w tem dążeniu do popełnienia tego obowiązku. Formalnie należałeś do niej, ale de facto odszedłeś od niej dużo wcześniej niż mnie poznałeś. Nigdy nie dążyłam do tego, aby cię odwieść od małżeństwa. Nie chciałam ciebie zabierać. Nigdy nawet nie nalegałam, abyś do mnie częściej przychodził, bo nie chciałam aby się to działo kosztem czasu, który jej powinieneś był poświęcić. Nie chciałam w niszem jej krzywdy. Kocham cię, więc oddałam ci siebie całą bez żadnych zastrzeżeń, dałam ci wiele dobrych chwil — i to było podstawą mego szczęścia. Uczucia mego nie splamiłam najmniejszą zdradą. Niepotrzebne mi były do tego przysięgi. Kochałam uczciwie — więc sumienie nie mówiło mi, że to grzech, Tak się przedstawiała sprawa z mojej strony. A teraz z twojej strony: uważałeś, że nasz stosunek jest grzeszny i świadomie godziłeś się na to. Było ci ze mną bardzo dobrze i miałeś stuprocentową pewność, że z mojej strony nikomu nie grozi krzywda. A co do własnego sumienia — rozwiązywałeś sprawę łatwo: jestem za słaby, aby się oprzeć pokusie. Gdy chciałeś odejść ode mnie na skutek rachunku sumienia, — nie zatrzymywałam cię, nie namawiałam, nie tłomaczyłam, że w moim przeświadczeniu nie robimy nic złego. Uszanowałam w całej pełni twoje postanowienie. Gdy wróciłeś po sześciu tygodniach, jeśli pamiętasz, nawet mówiłam ci o braku konsekwecji z twej strony. Ale wiesz jak była dalej. Nie sprzeciwiałam się: nie widziałam ku temu żadnej racji. ty ciągle uważałeś, że grzeszysz — i grzeszyłeś dalej. Ja w dalszym ciągu w moim uczuciu dla ciebie nie widziałam nic złego.

Teraz sytuacja zmieniła się zupełnie: złożyłeś przysięgę miłości i wierności — dwóch rzeczy w tobie nie istniejących. Nie rozumiem, jak — znając ciebie — mogłeś sobie pozwolić na taką przysięgę. Ale przysiągłeś. Świadomie i trzeźwo — bez zaślepienia miłością. Łamanie tej przysięgi, jak każdej innej — jest grzechem. Jest grzechem nie tylko w twoim sumieniu, które i dziś rozgrzeszyłbyś słabością — ale i w moim. Nie chcę być narzędziem łamania twojej przysięgi, nie chcę brać w tym udziału. Byłabym współwinną. Mogłam być w twoim życiu dopóty, dopóki byłam w nim czymś dobrym. Teraz — w moim przeświadczeniu — była bym złem. Nie chcę być twoim grzechem. I właśnie dlatego, że cię kocham, Romiś... Teraz ja uważam, że to byłby grzech — i dlatego nie może wrócić to co było. Wy chodzicie do spowiedzi, ale nie takiej jaką była spowiedź mego protegowanego z gór Świętokrzyskich albo księdza Jaczewskiego. Wy regulujecie książeczkę rachunkową — i otwieracie sobie nowe conto! Ja tego sposobu nie posiadam. Muszę się bronić od grzechu. Pamiętasz, jak mi kiedyś powiedziałeś: „ty masz tyle hartu..." Odpowiedziałam ci: „wystarczy na twoje potrzeby..." I musi wystarczyć, muszę być konsekwentna.

Roman siedział nieporuszony. Tępo patrzał w jeden punkt podłogi.

Długo trwało milczenie. Przerwała je Iga:

— Jak dziwnie złożyły się okoliczności. Dzisiaj jest rocznica śmierci kogoś bardzo mi bliskiego i dzisiaj jest definitywny koniec naszego „małżeńskiego" pożycia... Czy wszystko co dla mnie będzie musiało umierać — umierać będzie 9 listopada?...

Roman wstał bez słowa. Usta miał zacięte, czoło zmarszczone. W oczach jego malował się żal i głęboki smutek. Takich jego oczu Iga nie znała.

— Romiś... — rzekła ciepło. — Nie chcę żeby c ibyło źle... Mam nadzieję, że przykrość, którą ci teraz wyrządziłam, minie prędko... Nie kochałeś mnie przecie nigdy... To jest na pewno mniej bolesne dla ciebie niż dla mnie...

Głos jej si ęzałmał. Całym wysiłkiem woli hamowała łzy, które dławiły ją za gardło. Szalone pragnienie utulenia się w ramionachf tego ukochanego człowieka targnęło nią aż do bólu.

Ale nie poruszyła się z miejsca.

— Zdaje mi się — rzekł Roman więcej do siebie niż do Igi — że popełniłem jakąś omyłkę...

— Romiś...

Wyciągnął do niej ręce. Podała mu swoje. Związały się ich spojrzenia mocno, głęboko.

— Iga... pocałuj mnie ostatni raz... na pożegnanie...

Waahła się chwilę. Ale oczy Romana, te kochane najmilsze oczy były pełne tak gorącej rozpaczliwej prośby, że raptem przywarła mocno do jego piersi. Otulił ją ramionami i usta ich się złączyły, jak dawniej...

Był to pocałunek pełen niewysłowionej rozkoszy i niezmierzonego bólu pożegnania.

A gry wreszcie rozpaczliwym wysiłkiem rozłączyli usta — Roman wyszedł szybko, bez jednego słowa, bez jednego spojrzenia.

ROZDZIAŁ XVIII.

Iga została sama. Siedziała wtulona w poduszki w rogu tapczanu bez ruchu. Po wielkim wysiłku woli i panowania w czasie tej ciężkiej operacji wyjaśnienia i pożegnania — czuła się teraz jakby znieczulona na wszystko, jakby zobojętniała. Wiedziała, że po tym przyjdzie ból, uczucie cierpienia. Ale teraz nie czuła nic. W myślach powtarzała wciąż tylko: już koniec, teraz już koniec... już nigdy, nigdy więcej... koniec. Nie odczuwała rozpaczy, żalu. Czuła się tak, jak gdyby wyjęto z niej serce. Pełna była dziwnej pustki, którą raczej fizycznie odczuła niż moralnie.

Nie wiadomo jak długo siedziała by tak, jak skamieniała, gdyby nie wyrwał jej z tego odrętwienia silny dzwonek w przedpokoju.

Wstała, jak człowiek obudzony z twardego snu, i więcej odruchowo niż świadomie poszła otworzyć drzwi.

Jakiś chłopak podał jej list i książkę, w której prosił o pokwitowanie odbioru.

Podpisała i chłopak wyszedł.

(Ciąg dalszy w nast. numerze)



Fryderyk Suite, żyjący w stalowym aparacie, zastępującym mu płuca, powrócił do Stanów Zjednoczonych po odbyciu pielgrzymki do Lourdes

RAJ KOBIET



Kapelusz ze słomki zielonej, przybrany pękiem kwiatów w kolorze niebieskim, zielonym, żółtym i fioletowym.

Co mnie czeka?

Pełnia lata... Pogoda dopisuje, słońce i woda ciągną nas nieodparcie, zapominamy o polityce, wojnie, o tym, co nas jutro czeka. Piękny, słoneczny dzień, pachną kwiaty... Jesteśmy młodzi i zdrowi. Mówimy naturalnie... o miłości. Jakie szanse zrealizowania się mają te plany, snute we dwoje?

Ile razy zadała sobie młoda kobieta to pytanie, i ileż razy zastanawiała się, czy istnieje możliwość zamążpójścia. Ale mimo, że pytanie to dręczy wiele niewinnych serduszek, mimo, że jest powodem wielu niepokojów i wewnętrznych duchowych przejść, mimo to mało jest takich kobiet, które by śmiało spojrzały prawdzie w oczy i miały odwagę na to pytanie odpowiedzieć. Właśnie nad tym problemem zastanowimy się dzisiaj.

Aby sobie na to pytanie odpowiedzieć, posłużymy się cyframi. Czuję, że w tej chwili tracą Panie ochotę do dalszego czytania. Pewnie się Panie oburzają, że w tak delikatnej sprawie chcę posługiwać się zimną wymową cyfr. Proszę czytać dalej, to wcale nie będzie takie straszne i cyfr nie będzie za wiele. A teraz czeka mnie trudne zadanie, pisać trzeba prawdę, a ta prawda nie jest zbyt wesoła.

Zasadniczo w Europie rodzi się przeciętnie więcej chłopców niż dziewczynek. Na 100 dziewczyn rodzi się 105 chłopców. Gdyby ta proporcja utrzymała się, to położenie kobiet było by wcale dobre, ale niestety, z niewiadomych przyczyn chłopcy częściej umierają, skutkiem tego przeciętnie na 100 mężczyzn przypada 107 kobiet.

W Anglii	na 100 mężczyzn	— 109 kobiet
W Francji	na 100 mężczyzn	— 108 kobiet
W Niemczech	na 100 mężczyzn	— 106 kobiet
W Włoszech	na 100 mężczyzn	— 105 kobiet
W Rosji	na 100 mężczyzn	— 107 kobiet
W Stanach Zj.	na 100 mężczyzn	— 98 kobiet

Tak więc we wszystkich państwach europejskich jest pewna nadwyżka kobiet nad mężczyznami. Jedynie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej przewagę mają mężczyźni — ale sytuacja kobiet tam nie jest najlepszą.

Prawdopodobieństwo zamążpójścia jest tam większe, ale niestety plaga rozwodów, która ogarnęła Stany Zjednoczone więcej wyrządza szkód niż sama nadwyżka kobiet w Europie. W Stanach Zjednoczonych co 7-me małżeństwo jest rozwiązane, a w St. Oregan na 3 małżeństwa przypadają 2 rozwody. Cyfry te mają smutną wymowę. Biorąc pod uwagę fakt, że na rozwiązaniu małżeństwa najwięcej zazwyczaj ucierpią kobiety, to stwierdzić musimy objektywnie, że położenie ich jest nie do pozazdroszczenia. W Niemczech w chwili obecnej nadwyżka kobiet doszła do 5 milionów.

Kwestia zamążpójścia kobiety przedstawia się jeszcze gorzej. Bowiem w Polsce: w 9 roku życia na 100 chłopców przypadą 97 dziewczyn, ale już w 10 roku życia na 100 chłopców przypada 102 dziewczyny między 20—29 rokiem życia na 100 mężczyzn przypada 114 kobiet; między 30—39 rokiem życia na 100 mężczyzn przypada 117 kobiet.

Tak więc między 20—39 r. życia czyli wtedy, kiedy kobieta ma największe szanse zamążpójścia, w tym właśnie wieku przypada przeciętnie na 100 mężczyzn przeszło 115 kobiet.

Teraz wytwarza się błędne koło. Kobieta bowiem mówi: mam tyle i tyle lat, za mąż niestety nie wyszłam (ale jeszcze mogę wyjść), aby jednak bezczynnie nie tracić czasu czekając na „królewicza", pójdę do biura — albo do innej pracy i będę zawodowo pracować.

Mężczyzna zaś mówi inaczej — nie mogę się żenić, bo wskutek konkurencji kobiecej na rynku pracy zarobek mam tak mały, że nie byłbym w stanie wyżywić żony i rodziny.

Kobieta pracować musi, z głodu zginąć nie może, na łaskę długo namyślającego się konkurenta czekać nie wypada, ale z drugiej strony mimo woli utrudnia wyjście za mąż innym kobietom.

Ale nie składamy całej winy na brak gotówki, musimy sobie powiedzieć, że dzisiaj mężczyzna jakoś nie bardzo spieszy się do złotych więzów. Gdyby przeprowadzono statystykę, to by się okazało, że częściej żenią się robotnicy, pobierające groszowe zarobki, niż ci, którzy mają zapewnione dostatnie utrzymanie. Skomplikowana aparatura życia społecznego sprawiła, że mężczyzna w czasach dzisiejszych bardzo późno się usamodzielnia. Podczas, gdy przed wojną 24-letni mężczyzna był przygotowany do ożenku tak materialnie, jak i psychicznie, to obecnie nieraz trzydziestoletni mężczyzna, jest jeszcze na łaskawym chlebie u rodziców i o małżeństwie marzyć nie może, chyba aby przejść na łaskawy chleb żony. Z drugiej strony wiadomo jest, że mężczyzna 30-letni znacznie dłużej rozmyśla się i zastanawia niż 24-letni kawaler, znacznie dłużej zajmuje się tym zawiłym problemem, czy ożenić się lub nie. A gdy po długich wahaniach zdecyduje się na tę „ofiarę", to uważa, że robi wielką łaskę kobiecie ofiarując jej w zamian za młodość wybitnie przerzedzoną czuprynę, często trzęsące się nóżki i znużone, niewyspane — częstymi włóczęgami nocnymi — oczy lub co gorsza chory żołądek.

Są i inne powody, które składają się na fakt, że mężczyzna nie spieszy się w związki małżeńskie. A to — wpływy destrukcyjne Wschodu, obniżenie wartości małżeństwa, zachwianie wartości tej instytucji, podeptanie świętości rodzinnego ogniska, możność wyżycia się mężczyzny poza małżeństwem, w czym — uderzmy się w piersi — wina duża samych kobiet, ogólne obniżenie się moralności, ustawiczny pęd do nowości, chęć odmiany i wyżycia się, zmaterializowanie dzisiejszej kultury. Sytuacja jaka się wytworzyła jest niewątpliwie bardzo trudną do rozwiązania. Wojna wycisnęła bezsprzecznie i tutaj swe niszczycielskie piętno choćby z tej prostej przyczyny, że najbardziej wartościowy i rwący się do życia element, pełen sił i zapału pozbawiła życia lub przyprawiła o kalectwo.

Pobieżnie tylko i nie zagłębiając się w szczegóły przedstawiłem istotny stan rzeczy. Zależy mi na tym, aby Panie czytając te uwagi nie zasępiły czoła i nie dopuszczały do siebie czarnych myśli. Było by źle — tylko wtedy, gdyby w świecie nie było harmonii i umiaru.

Ale opiekuńcza ręka Wszechmocnego czuwa nad światem. Ufamy więc, że i poza tymi faktami kryja się niezbadane i wielkie plany.

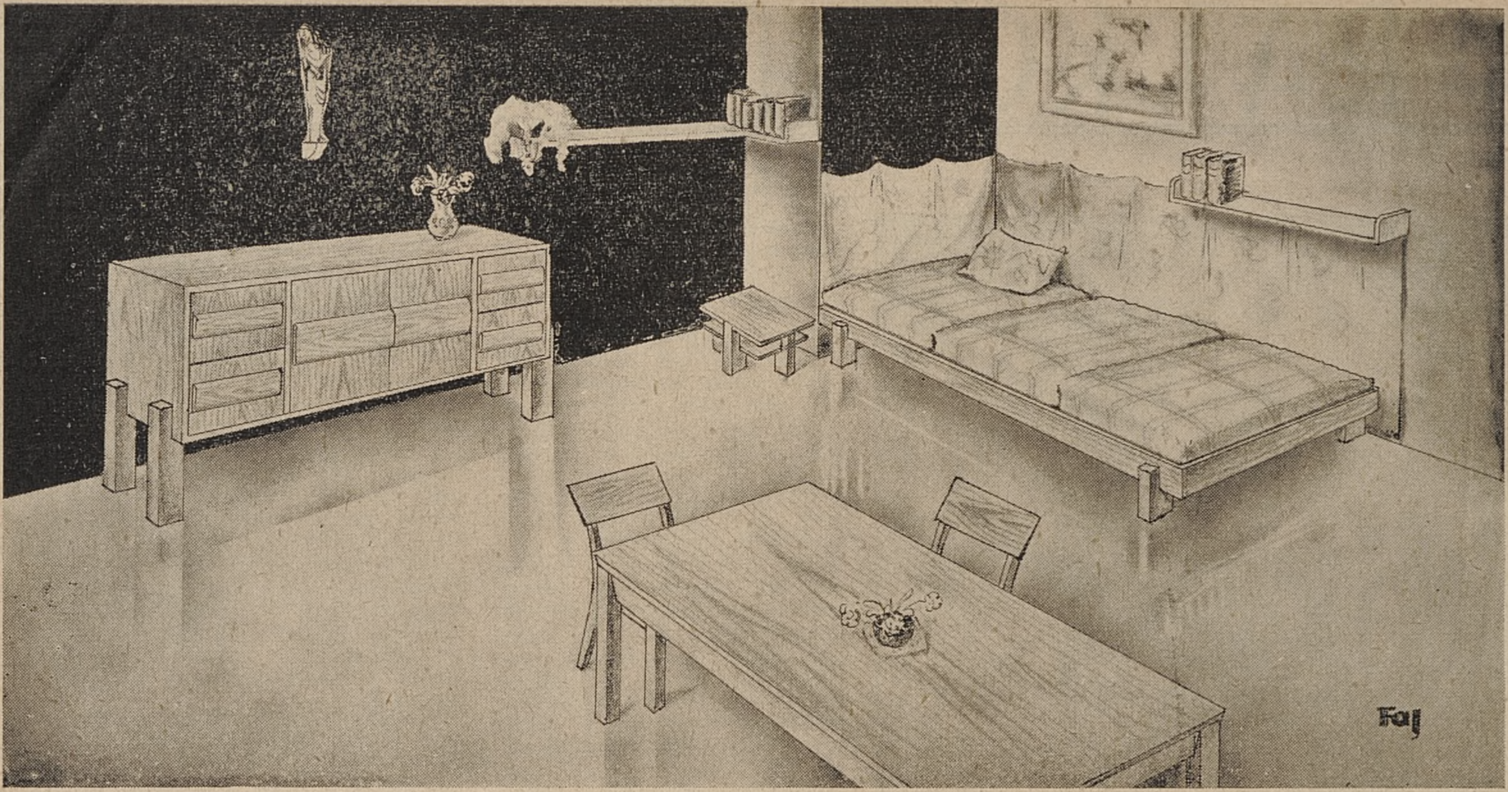
Mieczysław Faltus.

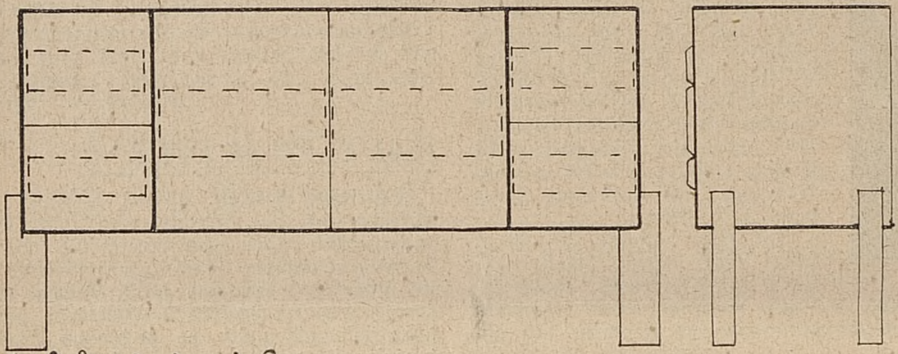
RADY PRAKTYCZNE

Wietrzenie pościeli. Pościel powinna zawsze każdego dnia być przewietrzaną. Toteż zaraz po opuszczeniu łóżka przetrzepuje się pościel ręką przy otwartym oknie, aby powietrze mogło się przedostać do piór. Jeżeli można, to niech pościel wisi na powietrzu, chociażby przez połowę dnia, ale nigdy nie na słońcu. Przy takiej sposobności należy pościel od czasu do czasu wstrząsnąć. Odradza się używania odkurzacza przy pościelach, wciąga on bowiem mniejsze piórka i zanieczyszcza piórkami cały pokój sypialny.



Toczek ze słomki i jedwabiu w kolorze białym; dekoracja z kwiatów różowych i zielonej woalki.



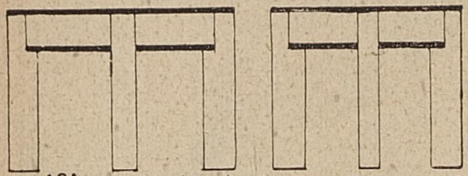


Bufet skala 1:20

Sosnowa jadalnia

Materiał, — z jakiego wykonano meble wysuwa się w tym wypadku na pierwsszy plan, ponieważ materiał ten nadał meblom swoisty styl, widoczny na rysunku. Użyto drewno masywne, czyste, bez sęków o wyraźnym i jednolitym słoju, kompletnie wysuszone.

Bufet podzielony jest na pięć schowków, otwieranych za pomocą drzwi. Same drzwi zabezpieczone są przed paczeniem poprzecznymi



Stolik skala 1:20

mi deskami, wpuszczonymi od zewnątrz na grat. Powstała w ten sposób ozdoba i urozmaicenie w jednej formie. Tapczan jak najprostszy, obity lnianą tkaniną wileńską lub podobną. Oryginalny stolik przy tapczanie posiada ogromne walory użytkowe. Odpowiednio porozmieszczane półki dopełnią całość.

Wymiary bufetu i stolika podają rys. robocze w skali 1:20. *St. F.*

HIGIENA i zdrowie

Sen zapewnia zdrowie i urodę

Wiele pięknych pań, zapytanych o tajemnicę ich urody, odpowiada po prostu: „dużo śpię".

Dobre i spokojne warunki snu stanowią w Ameryce przedmiot prawdziwego kultu. Jasne i pogodne sypialnie za jednym dotknięciem ręki zmieniają się w ciemnice. Rolet się nie zaciąga, tamują one przypływ powietrza — istnieją zato żaluzje białe, wewnątrz zaś niebieskie, które nie przepuszczają światła, a są skonstruowane w ten sposób, że żaden mocniejszy wiew powietrza ich nie poruszy. Do regulowania przypływu i odpływu powietrza przy stosowany jest pewien rodzaj okiennic, które same wytwarzają prąd powietrza.

A oto inne wskazania, gwarantujące dobry wypoczynek. Łóżko powinno być tak ustawione, by wzrok padał na ścianę. Z pola widzenia należy usunąć lustra oraz przedmioty błyszczące. Lepiej, aby podczas naszego snu nie znajdowały się w sypialni książki oraz silnie pachnące kwiaty. Liściaste rośliny zielone zostawmy w spokoju. Podnoszą one bowiem zawartość tlenu w powietrzu.

Są ludzie specjalnie wrażliwi na światło, których nie zadawala ciemność, wystarczająca normalnym ludziom. Wymyślono dla nich na oczy maseczki z satyny.

Światło i duszne powietrze, nawet hałas, dadzą się zwalczyć. Gorzej jest ze zwalczeniem wewnętrznego niepokoju, nadmiernej nerwowości. Pamiętajmy, że znakomicie koi nerwy ciepła kąpiel z igliwia sosnowego. Pani zapewnia sen piękność, panu energię i zapał do pracy.

RZECZY CIEKAWE Z ŻYCIA KOBIET

Ustawa o adoptacji została uchwalona

Ustawa o adoptacji nieletnich, została uchwalona przez izby ustawodawcze.

Z chwilą, gdy nowa ustawa wejdzie w życie, adoptowane dziecko stanie się rzeczywiście dzieckiem rodziców przybranych. Traci ono w zupełności kontakt z rodziną poprzednią, jeżeli o niej wiedziano, jeżeli zaś było dzieckiem tzw. „niczyim", przestje być napiętnowane rubryką „N. N.".

Zyskuje prawa dziedziczenia, noszenia nazwiska przybranych rodziców, jednym słowem zyskuje całkowite i wszelkie prawa dziecka własnego.

Wymagany wiek adoptującego zniżono z 50 roku życia do 35 r. życia, dla dziecka zaś, gdy poprzedni wiek adoptacji wynosił dopiero 21 rok życia, obecnie zniżył się tak dalece, że może ono być adoptowane tylko do 7 roku życia.

Prawo do adoptowania rozszerzono i na osoby zamężne, przy pewnych, wymaganych i ściśle przez ustawę określonych warunkach i okolicznościach.

Jak dalece oczekiwana była zmiana ustawy przez tę część społeczeństwa, którą bezpośrednio dotyczy, świadczy chociażby ten fakt, że rodzice przybrani organizują specjalne zebrania, by podziękować tym wszystkim, którzy trudzili się dla zrealizowania tej sprawy.

Sprawa „pracujących żon"

Pani Florence Birmingham wyzwała żonę prezydenta Roosevelta na publiczną debatę w w sprawie t. zw. „pracujących żon".

Pani Rossevelt popiera prace mężatek, podczas gdy pani Birmingham stoi na czele związku, zwalczającego ten objaw społeczny i uważającego, że pracujące żony zatrudnionych mężów przyczyniają się do demoralizacji społeczeństwa, którego pastwą jest przede wszystkim rodzina i dom rodzinny, pozostający pod opieką kobiety.

Zdaniem pani Birmingham, praca mężatek podkopuje fundamenty moralne, społeczne i gospodarcze narodu.

CZY WIECIE, ŻE..

...Plemię ludożerców Fau w Gabonie afrykańskim badał i przebywał wśród tego plemienia od 1887—1890 Leopold Janikowski.

—o—

...W Costa Rica, republice środkowo Amerykańskiej jeden dzień w tygodniu jest oficjalnym Dniem Żebraków. W tym dniu wolno każdemu żebrakowi iść do wszystkich sklepów, banków i domów prywatnych.

—o—

...W 14-tym wieku po Nar. Chryst. literatura walijska doszła do najwyższego rozkwitu; w tym czasie napisane zostały największe poezje walijskie. Język walijski jest językiem

celtyckim i dotychczass jest używany w Walii, położonej we wschodniej części Anglii.

—o—

...W pobliżu miejscowości Lasesr na Saharze w czasie wiercenia studni artezyjskiej wytrysnął słup wody z pokładów, leżących około 1000 metrów pod ziemią. Ku wielkiemu zdumieniu geologów woda wydobyła na powierzchnię żywe ryby, które, jak przypuszczają uczeni, dostały się do podziemnych pokładów wody żyłą wodną, łączącą studnię artezyjską pod Laser z którąś z rzek afrykańskich. Geologowie nie wykluczają możliwości istnienia takiego podziemnego połączenia z Nilem.

—o—

...Ręczniki kąpielowe wynalazł pewien biedny tkacz z księstwa Lancashire, które zaopatrywało prawie cały świat w wyroby tkackie. Wynalazek ten powstał dzięki przypadkowi.

Człowiek ten był tkaczem w jednej z wielkich tamtejszych tkalni. Pewnego dnia z niewiadomej przyczyny w tkalni zamiast pięknego gładkiego płótna pojawił się szorstki pełen węzłów kawałek materiału. Tkacz nie mógł odkryć swego błędu i został z fabryki wyrzucony wraz z nieużytecznym kawałkiem płótna.

W domu użył go jako ręcznika. Ale nigdy więcej nie udało mu się wykonać drugiego takiego materiału. Zrobił to dopiero syn jego — w dwadzieścia lat później.

APOLINARY ŻURAWSKI

Grzech Wojciecha Wrzosa

NOWELA

Wojciech Wrzos został sam w słabo oświetlonej izbie.

W jednej chwili znikła gdzieś jego dotychczasowa wesołość, szare, wypłowiałe oczy utraciły zwykły blask, a poorana głębokimi bruzdami twarz stężała w dziwnie bolesnym wyrazie.

Siedział nieruchomo, wsparłszy głowę na dłoni i patrząc tępym wzrokiem gdzieś w róg sufitu, myślał o czymś bez przerwy.

A czas płynął szybko, jak rwący potok — sekundy i minuty uciekały w przeszłość, ażeby już nie wrócić.

W starym, kurantowym zegarze — pamiętce z dawnych czasów — zazgrzytało hałaśliwie... i sztuczna kukułka zaczęła wyliczać godzinę.

Wrzos uniósł głowę nadsłuchując:

— Co, już jedenasta? — zdziwił się, naliczywszy jedenaście uderzeń. — No, no... czyżby... — spojrzał z niedowierzaniem w stronę na pół zatartej tarczy zegara. Niestety — kukułka nie myliła się.

Późno! Noc majowa krótka — nie długo dnieć zacznie.

W sąsiedniej izbie zaszeleściło... coś i ucichło. Tam spał jego syn — jedynak — duma ojcowska.

— Janek... dziecko moje... — wybiegł cichy, rzewny szept ze zwiędłych warg starego gospodarza.

Ach, jak on go kocha! To przecież jego wszystko! Bez niego, nie miałby poco żyć! Żył tylko dla swego Janka — i żył tylko nim. Myślą przewodnią było mu zawsze uczynić jedynaka szczęśliwym i zostawić bogatym.

A tymczasem — — —

Ciężkie westchnienie wydarło się z piersi Wojciecha Wrzosa.

Nie poszczęściło się — los chciał inaczej. Ale... przecież jego syn nie może być biednym, nie wiele znaczącym zagrodnikiem, który od świtu do nocy karuje w pocie czoła na swych kilku morgach i mieszka w nędznej, na pół rozwalonej chałupie. O, nie!

On — ojciec Janka zapewni mu lepszą przyszłość: spokojną i wolną od troski o chleb codzienny. Przecież, inaczej, nie byłby dobrym ojcem!

Tak. I zrobi to... zaraz, dziś jeszcze, choćby po tym... Ech, głupstwo! Poco zaraz myśleć o tym? — próbował się otrząsnąć z niemiłych myśli. — Czy to on — sam, jeden tylko?... Przecież inni też...

Gdzieś, za płotem rozległo się żałosne, przeraźliwe wycie psa.

Wzdrygnął się:

— Paskudne pssisko! Zamiast hałasować po nocy, leża'by lepiej cicho w swej budzie (Wrzos nie wiedział, że i psy mają swoje smutki i przeczucia...)

Wycie powtórzyło się znowu, tymczasem głośniej i bliżej.

Stary gospodarz zaklął z cicha, czując, że zaczyna go ogarniać jakiś lęk niesamowity, potworny.

Czyżby przeczucia?... E, gdzie zaś! To tylko takie babskie gadanie!

A pies, jakby na złość, wył dalej. Tego było już za wiele.

— Psiakr... — warknął z gniewem Wrzos i porwał się z ławy. Dam ja ci tu wycie..! kundlu zatracony... bestio jedna!... — Wziął gruby kij dębowy i wyszedł przed chatę. Ale zwierzę odgadło widocznie swym instynktem grożące mu niebezpieczeństwo, bo wycie ustało.

— Zwąchał, hycel... — mruknął do siebie Wrzos, wracając do izby. W tej chwili kukułka zegarowa odezwała się znowu.

Było pół do dwunastej.

Nie długo północ!

Zaczął chodzić nerwowo wzdłuż i wszerz izby, po skrzypiącej za każdym krokiem podłodze, spoglądając przy tym jakimś dziwnym wzrokiem na stare sprzęty, obrazy i wszystko, co znajdowało się w izbie. Widać było, że zmagał się z samym sobą.

Zza ściany dobiegał głęboki, równy oddech śpiącego.

— Czas... — szepnął Wojciech Wrzos, ale nie ruszał się z miejsca. Tak mu jakoś nie sporo było odejść od drzwi, za którymi spał jego syn.

Ale to przecież dla niego — dla jego przyszłości! On mussi być zamożnym gospodarzem! I — — będzie nim!

W oczach starego błysnęło twarde, nieugięte postanowienie.

Zdecydowanym krokiem ruszył w stronę wyjścia.

Po drodze przystanął jeszcze przy starej komodzie i zabrał z niej coś..., a po tym nacisnął klamkę. Skrzypnęły cicho, dawno nie oliwione zawiasy i chłodne, przepojone wilgocią powietrze, buchnęło do wnętrza izby. Zachybotał się gwałtownie płomyk dogasającej świecy, zaskwierczał... tonąc w strudze rozlanej stearyny i — — skonał. Izbę zaległa ciemność.

Drzwi przymknęły się powoli, ostrożnie. Poszedł.

— — — — — — — — — — —

...Jakiś blask nagły, oślepiający, czerwoną łuną uderzył w szyby i wpadłszy do izby rozlał się po ścianach, zakrwawił wiszące nad łóżkiem obrazy i rozścielił się po nierównej, zakurzonej podłodze.

Janek poruszył się we śnie niespokojnie, raz i drugi. Działo się z nim coś dziwnego. Powieki, niby spłoszone czymś ptaki zaczęły mu drgać nerwowo, rozpaczliwie. Aż nagle...

— O Jezu!!!... Co to?!... — zerwał się momentalnie i otworzył oczy jak szeroko. Oślepiło go w pierwszej chwili, a po tym — zrozumiał.

— Pali się!... Ogień!... — przemknęła mu błyskawicą przez głowę i świadomość groźnego faktu oszołomiła go na chwilę. Z rozszerzonymi obłędnie oczyma, stał w koszuli na podłodze i patrzał w okno, bez ruchu.

Naraz silniejszy podmuch wiatru rzucił snopem iskier prosto w okno i to dopiero otrzeźwiło przerażonego.

— Ojciec!... pali się!... u nas!.:: Trzeba ratować!... — runął jak oszalały w stronę izby ojcowskiej.

W progu zamajaczyła biała postać.

— Tak, Janku... trzeba ratować... — powtórzył stary Wrzos drżącym dziwnie i zmienionym głosem. — Idź, ubieraj się szybko! — Pchnął syna na powrót do izby, a ręka drżała mu przy tym i zęby dygotały bezustannie, jak w febrze. Ale Janek nie czuł i nie widział nic. Potykając się o sprzęty, szukał rozpaczliwie odzieży, a znalazłszy ją nakoniec, zaczął się ubierać gorączkowo, jęcząc przy tym prawie bez przerwy: — O Jezu... Jezu...

Po chwili wybiegł przed chatę. Owionęła go fala gorącego powietrza i dym gryzący wdarł się do płuc, zmuszając go do gwałtownego kaszlu.

Gdzie biec?... Wszędzie tylko dym i płomienie!

— Janek! — rozległo się gdzieś blisko. Z czeluści czarnych kłębowisk wypadł stary Wrzos i podbiegł do syna. — Za późno! Wszystko w ogniu! Uciekajmy!... — mówił szybko urywanym świszczącym głosem.

Chłopak bez słowa dał się pociągnąć ojcu za sobą. Po chwili byli już poza sferą ognia i dymu — bezpieczni.

Otoczyły ich zewsząd znajome twarze sąsiadów i posypał się grad pytań ciekawych i niecierpliwych:

— Jak się zapaliło?

— Od czego?

— Czy aby było ubezpieczone?

— A polisa jest?

Wojciech Wrzos starał się odpowiadać na te pytania, lecz często słowa jego ginęły w ogólnej wrzawie. Janek stał obok ojca, ale nie słyszał i nie widział nic, co działo się dokoła niego.

Widok morza płomieni, trzask i huk zapadających się wiązań, nawoływania ludzi i ryk bydła, palącego się żywcem w zamkniętej oborze, łączyły się w jeden chaos piekielny — straszny i niezwykły w swej grozie, który pochłaniał całkowicie wrażliwą i uczuciową jaźń chłopaka. W jego szeroko rozwartych źrenicach malował się bezgraniczny lęk, walczący o lepsze z rozpaczą, a z zaciśniętych kurczowo warg wyrywał się raz po raz cichy jęk.

Snopy iskier, tryskające na kształt ognistych gejzerów w czarną powłokę nocy, paliły go żywym ogniem w głębi duszy, podsuwając świadomość, że w tych płomieniach ginie nie tylko ojcowski dobytek — przyszłe jego dziedzictwo — lecz przepada zarazem i zamienia się w nicość, szczęście i spokój, w jakim żył dotąd.

(Ciąg dalszy w następnym numerze.)

CHWILA ZASTANOWIENIA

KONIKÓWKA

ułożył Witold Mataczyński — Łysinin

	dna	Zaw	
ność	o	Prze	trą
sa	sze	Grzecz	błu
	dą	ci	

Ruchem konika szachowego odczytać treść konikówki.

KRYPTOGRAM

ułożył Witold Mataszyński — Łysinin

Należy wybrać z każdego z poniższych 14 wyrazów po 3 sąsiadujące litery, które utworzą złotą myśl.

W y r a z y : 1 niezgoda, 2 obraz, 3 niedziela, 4 zobaczyć, 5 śliczne, 6 wesele, 7 śmiele, 8 młokos, 9 skosztować, 10 kupować, 11 możliwy, 12 człem (cło), 13 zwitek, 14 popiele (popiół).

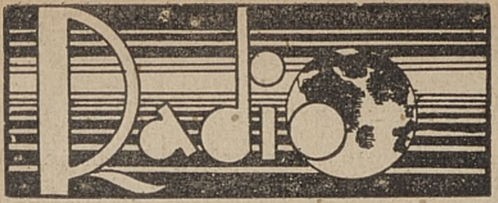
Rozwiązanie zadań z nr. 28 „Moich Powieści":

I. K o n i k ó w k a : Centralny Okręg Przemysłowy.

II. S z a r a d a - f i g i e l e k : Domicela.

Trafne rozwiązanie zadań nadesłali: Maria Jakuszczyk — Środa, Antoni Jagielski — Katowice, Melania Kaźmierska — Dochanowo, Józef Szulc — Biała, Stefan Kłos — Puszczykowo.

Nagrody w drodze losowania przypadły Melanii Kamźierskiej z Dochanowa i Stefanowi Kłosowi z Puszczykowa.



Niedziela, dnia 23 lipca 1939 r.

7.00 Audycja poranna 8.15 Koncert popularny muzyki polsk. w wyk. ork. Mar. Woj. z Gdyni 9.00 Nabożeństwo z Kościoła OO. Franciszkanów w Warszawie 12.03 Poranek muzyczny 13.15 Muzyka obiadowa z Poznania 14.45 „Czytamy Mickiewicza" — „Pan Tadeusz" Księga II-ga 15.00 Aud. dla wsi 16.30 Hiszpańska muzyka fortepianowa w Edm. Roeslera 16.55 Duety operowe na dwa soprany — ze Lwowa 17.15 Felieton podróżniczy „Ostatnie dni w Górach księżycowych" 17.30 Podwieczorek przy mikrofonie z Torunia 19.00 Teatr Wyobraźni: „Gospoda pod ukoronowanym kumotrem" 19.30 Ork. Stow. Koncert. Koncerw. Paryskiego 21.15 Muzyka taneczna z Katowic — w przerwach 3 humoreski Tristana Bernarda.

Poniedziałek, dnia 24 lipca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 8.15 Pogadanka dla kupców 12.03 Audycja południowa 14.45 Słuchowisko dla młodzieży „Dawid Copperfield" — cz. II. 16.20 Arie i pieśni w wyk. Stanisława Pieczary (bas) 17.00 Muzyka taneczna z płyt 18.00 Recital fortepianowy Katarzyny Racz (Węgry) 18.35 Muzyka z płyt 18.50 „Echa mocy i chwały" 19.00 Aud. strzelecka 19.30 Przy wieczerzy — z Wilna 20.25 Audycja dla wsi 21.00 Koncert współczesnej muzyki szwedzkiej transm. ze Stockholmu 22.00 Muzyka taneczna z płyt.

Wtorek, dnia 25 lipca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 8.15 Dzieci mają głos: „O czym marzę" — gawęda 12.03 Audycja południowa 14.45 „Kane i białe niedźwiedzie" — pog. dla młodzieży 15.00 Muzyka ludowa Wileńszczyzny 15.15 Muzyka popularna w wyk. Ork. Rozgł. Poznańskiej 16.20 Koncert ork. mandolinistów „Kaskada" — z Wilna 17.00 Muzyka taneczna z płyt 18.00 Antoni Dworzak; Kwartet Es-dur op. 51 18.25 Recital organowy A. Kozłowskiego. Transm. z Kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej z Łodzi 19.00 Audycja dla robotników 19.30 Przy wieczerzy 20.25 Audycja dla wsi 21.00 Konc. Muz.. Ogniska Wakacyjnego Lic. Krzemienieck. — Transm. z Krzemieńca 22.00 Polska między Wschodem a Zachodem „Geograficzne położenie Polski a wielkie decyzje polityczne konten." — odczyt 22.15 Triumfalnym krokiem poloneza.... audycja muz.-słowna.

Środa, dnia 26 lipca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 8.00 Koncert poranny Muz. Ogn. Wakac. Lic. Krzemienieckiego transm. 12.03 Audycja południowa 14.45 „Nasz koncert" — „W świecie baśni" — aud. dla dzieci 15.15 Muzyka popularna w wyk. ork. Rozgł. Katowickiej 16.20 Wesołe piosenki w wyk. H. Zboińskiej-Ruszkowskiej 16.50 „Poranek w miejskim parku" — pog. 17.00 Muzyka do tańca z Cafe „Paradis" 18.00 Słynne symfonie (płyty) 18.00 Echa mocy i chwały 19.00 Śląska pozytywka — „Gęsi zawodzą" — kaczki zawodzą" 19.30 Przy wieczerzy — z Poznania 20.25 Audycja dla wsi 21.00 Koncert chopinowski w wyk. Z. Drzewieckiego 22.00 Wiązanka melodyj ludowych.

Czwartek, dnia 27 lipca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Audycja południowa 14.45 Zagadka literacka — audycja dla młodzieży 15.05 Muzyka popularna z Krakowa 16.20 Preludia organowe Wł. Zeleńskiego w wyk. K. Garbusińskiego — z Katowic 16.45 Reportaż z Muzeum Przemysłu i Techniki 17.00 Muzyka do tańca 18.00 Echa mocy i chwały 18.10 Koncert w wyk. Ork. Rozgł. Wileńskiej 19.00 Jules Romain: „Francja w lipcu 1914 r." 19.20 Przy wieczerzy 20.25 Audycja dla wsi 21.00 Recital skrzypcowy Stan. Mikuszewskiego 21.30 Teatr Wyobraźni: „Imć Pan Pasek wojuje w Danii" fragm. z pamiętników Chryzostała Paska — ze Lwowa 22.10 Duety wokalne w wyk. Ireny Gadejskiej i J. Hupertowej 22.30 Recital fortepianowy H. Sembrat 23.15 Konceert muzyki polskiej.

Piątek, dnia 28 lipca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Audycja południowa 14.45 Przerwane wakacje, — powieść mówiona dla młodzieży 15.00 Muzyka popularna w wyk. Ork. Rozgł. Katowickiej 16..20 Pieśni w wyk. chóru mieszanego Zjednoczenie — z Łodzi 17.00 Muzyka taneczna z płyt 18.00 Jan Brahms: Sonata na klarnet i fortepian op. 120 nr. 1 18.25 Kwartety Beethovena — koncert z płyt 19.00 „Baśń, Klechda, legenda" — „Ze starożytności bajecznej" T. Zielińskiego prof. U. J. B. 19.30 „Przy wieczerzy" 20.25 Audycja dla wsi 21.00 Opowieść o Schubercie — audycja z Poznania 22.00 „Walter Scott" — portret literacki 22.15 Muzyka nowooczesna z płyt.

Sobota, dnia 29 lipca 19399 r.

6.30 Audycja poranna 8.15 Z mikrofonem przez Polskę: Dziedziniec w Kolonii Bezrobotnych — z Poznania 12.03 Audycja południowa 14.45 U Dorotki w ogródku — audycja dla dzieci 15.15 Muzyka popularna w wyk. Rozgł. Wileńskiej 16.20 Recital wiolonczelowy T. Lifrana 17.00 Muzyka do tańca z płyt 18.00 Muzyka polska z Poznania 19.00 „Przez siedem mórz, do siedmiu wzgórz" — wesoła powieść radiowa 19.30 Audycja dla Polaków za granicą 20.00 Melodie ziemi polskiej — Jaworzyńskie Tatry, Jaworzyńskie nuty — audycja słowno-muzyczna — z Poznania 20.25 Audycja dla wsi 21.00 W letni wieczór — transmisja z kawiarni „Bagatela" 23.20 Muzyka taneczna z Cafe „Paradis".



NOWY SPOSÓB

Józio zapytuje swego przyjaciela:

— Czyś nie słyszał przypadkiem Franiu, o jakiejś posadzie w prochowni?

— Akurat w prochowni?

— Tak, bo chciałem się odzwyczaić od palenia.

W DOBIE MOTORYZACJI

— Gdzież to panienka idzie?

— Do domu.

— A daleko?

— O, jeszcze kawał drogi.

— Niech panienka wsiądzie do auta, podwiozę.

— Oj, dzisiaj nie. Jestem dziś zanadto zmęczona.

PREMIA

Spotyka się dwóch kupców.

— Co słychać panie Zet?

— Dziękuję...

— Słyszałem, że pan daje swoim klientom jakieś oryginalne premie.

— Każdego, kto kupuje u mnie za gotówkę własnoręcznie fotografuję i daję mu darmo piękne gabinetowe zdjęcie.

— Panie Zet, kogo pan idzie bujać? Kogo? Przede wszystkim pan wcale nie umie fotografować, a po drugie pan nie ma aparatu fotograficznego...

— A gdzie pan ma kupujących za gotówkę?

UŚMIECH TEMIDY

Przed sędzią P... staje w charakterze świadka jakaś dama w wieku co najmniej baizakowskim.

— Ile świadek ma lat?

— Dwadzieścia... osiem! — odpowiada dama, rumieniąc się lekko.

Sędzia uśmiecha i mówi.

— Ależ ja pytałem, ile pani ma lat, a nie na ile pani wygląda!

7 STOPNI ROZWOJU KOBIETY

Pewne amerykańskie pismo dla kobiet rozpisało konkurs na nazwę dla siedmiu stopni rozwoju kobiety. Pierwszą nagrodę otrzymała następująca odpowiedź:

— Dziecko, Dziewczynka, Dziewczę, Młoda kobieta, Młoda kobieta, Młoda kobieta, Młoda kobieta.

ZABAWA W LISTONOSZA

Mały Tadzio do mamy:

— Bawiliśmy się świetnie z Karolkiem w listonoszów. Ja powrzucałem do skrzynek na schodach połowę listów, a drugą połowę wrzucił Karolek.

— A skąd wzięliście listy?

— Z twojej komody, mamo. Te, co to były przewiązane różową wstążeczką.

CZYTELNE ŚWIADECTWO

— Marysiu! — woła pani doktorowa do służącej. — Sprawujesz się coraz gorzej, wobec sczego jestem zmuszona cię odprawić! Nie możesz wymagać, żebym wystawiła ci dobre świadectwo!

— No, dobrze, proszę pani, ale może to świadectwo pan doktór mi napisze. Przynajmniej nikt nie będzie mógł przeczytać!



Janku, kochanie, nie bądź taki czuły...

PRZEDPŁATA: już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 1 złoty, kwartalnie 3,00 złote. Pod opaską i za granicą miesięcznie zł 1,50, kwartalnie zł 4,50. Nr. pojedyńczy 30 gr. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku itp. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Żnin (Wlkp.), ulica Śniadeckich 8
P K. O. Nr. 207 393. — Telefon 32

Rękopisów niezamów. nie zwraca się.

Wystarczy adresować
„MOJE POWIEŚCI" — ŻNIN

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,— złotych, 1/2 strony 225,— złotych i t. d. Wiersz milimetrowy szerokości 32 mm 25 groszy. Drobne ogłoszenia: za każdy wyraz 10 groszy, dla poszukujących pracy 50 procent zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25 procent. Ogłoszenia przyjmuje się najpóźniej 12-cie dni przed datą numeru.

UWAGI OGÓLNE: Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności za termin ogłoszenia oraz za zgubę lub zniszczenie matryc i klisz. Zastrzeżenie miejsca obowiązuje administrację tylko wówczas, gdy za takie zastrzeżenie zostanie zapłacona przewidziana w cenniku 25 proc. nadwyżka. — Omyłki które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia, lub od daty otrzymania rachunku. Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były z góry zapłacone. — Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczania całego ogłoszenia, wzgl. jego części bez podania powodów. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. — Zniżek nie udziela się. — ROZMIAR STRONY DRUKU: Wysokość 300 mm, szerokość 212 mm. — Podstawą obliczenia jest 1 milimetr, w jednym łamie. — Strona w tekście ma 3 łamy podwójne à 68 mm. Strona za tekstem ma 6 łamów à 34 mm.

Redaktor naczelny i wydawca: Alfred Krzycki. — Redaktor odpowiedzialny: Mirania Galińska — Zakłady Wydawnicze Alfred Krzycki w Żninie.

Pocztowe konto rozrachunkowe: Żnin nr. 1.